Nr 11. Kraków, Sobota 14 Stycznia 1893. Rocznik XLVI.

# CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
**we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

**Prenumerata wynosi:**

| | *na cały rok* | *na kwartał* | *na 1 miesiąc* |
|---|---|---|---|
| W miejscu | 20 złr. | 5 złr. | 1 złr. 80 ct. |
| Pocztą w państwie austryackiem | 24 złr. | 6 złr. | 2 złr. 50 ct. |
| „ niemieckiem | 28 złr. | 7 złr. | 3 złr. |
| „ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego | 32 złr. | 8 złr. | 3 złr. |

**Prenumeratę** przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

**Prenumeratę przyjmują:**

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

## Z obozu ruskiego.

*(K.)* Sprawa tuczempska, uchwały mężów zaufania „Russkiej Rady,“ ostatnie wystąpienia p. Romańczuka na zgromadzeniu „Rady Narodnej“ i „Czarna Księga,“ sprawa fonetyki i pismo episkopatu ruskiego w tej kwestyi, wreszcie okólnik tegoż episkopatu do duchowieństwa i wiernych z zakazem prenumerowania *Halickiej Rusi* i pism jej podobnych, oto fakta najważniejsze, zaszłe w dniach przedświątecznych w obozie ruskim, które *Czas* notował skrzętnie, a które nam teraz omówić wypada.

Jeszcze przed laty kilku bywało tak w prasie naszej, że nie zwracała wcale uwagi na to, co się pisze w dziennikach ruskich, lub co się mówi na ruskich zgromadzeniach. Bezpośrednim rezultatem takiego zachowania się było to, że tendencye, szerzone systematycznie przez wszelkiego rodzaju *Nauki*, *Prołomy* i *Słowa*, *Batkiwszczyny* i *Diła*, przenikały zwolna w społeczeństwo ruskie, znajdowały tam grunt odpowiedni, bo duch opozycyi i teorye krańcowe zawsze go znajdują, a prasa nasza opatrzyła się dopiero wówczas, gdy obok *Słowa* powstał cały szereg podobnych wydawnictw, gdy książeczki Tow. imienia Kaczkowskiego rozeszły się już były w niezliczonych egzemplarzach wśród ludu, gdy wszelkie radykalne, i mniej radykalne „młodsze“ i „starsze“ prądy, miały czas się wzmocnić i zorganizować pod osłoną tego milczenia.

*Czas* zwrócił pierwszy na tem miejscu uwagę na niebezpieczeństwo takiej taktyki milczącej i za jego przykładem zaczął się żywszy ruch w tym względzie w dziennikarstwie polskiem, mający ten skutek, że już dziś nie przechodzi bez zanotowania i wydobycia na światło dzienne żaden objaw w prasie i społeczeństwie ruskiem, objaw, któryby miał tendencyę, wrogą wierze katolickiej, krajowi lub interesom państwa. Szkoda tylko, że zwracając baczną uwagę na *Halicką Ruś* i *Diło*, na obrady i wiece narodowców i russofilów, podnoszą nasze dzienniki za mało takie głosy ruskie, które umiarkowaniem i siłą argumentów najlepiej może przeciwdziałają tamtym, wrogim, a zadają kłam twierdzeniu, jakoby cała prasa ruska i całe społeczeństwo pragnęły opozycyi i przejęte były „niezadowoleniem,“ o którem p. Romańczuk zawsze ma tyle do powiedzenia.

Podnosiliśmy już niejednokrotnie umiarkowany i rozsądny kierunek *Prawdy*, ruskiego pisma miesięcznego; dziś zanotować nam przychodzi, co o sprawach, jakie w ostatnich dniach poruszały obóz ruski, mówi ruskie pismo codzienne *Narodna Czasopyś*. Pismo to wydawane od lat dwóch, a przeznaczone dla najszerszych warstw społeczeństwa ruskiego, zdobyło już sobie znaczne koło czytelników. Wierne swemu programowi, aby stać na straży prawdy i szerzyć miłość i zgodę, podnosi ono od czasu do czasu głos swój przeciw fałszywym i bałamutnym twierdzeniom, zkądkolwiekby pochodziły — od *Halickiej Rusi*, czy też z ukrainofilskiego organu *Diła*.

Gdy orzeczeniem Stolicy Apostolskiej sprawa tuczempska rozstrzygniętą ostatecznie została, gdy stało się zadość od tak dawna wyrażanym życzeniom mieszkańców tej gminy i pozwolono im przejść na obrządek łaciński — *Diło* wystąpiło do boju, bez maski. Niby w obronie obrządku, rzuciło się z całą zajadłością na Rzym, Polaków i „łacińastwo.“ Z zestawienia *Diła* okazało się, że obrządek ruski ma dwóch wrogów: z jednej strony Rzym i „łacińastwo,“ z drugiej Rosyę i — prawosławie. Zapominając, co kilka dni przedtem samo pisało, że „włościanin ruski już zupełnie dojrzał i przestał być małoletnim“ — organ ukrainofilski chciałby mieszkańców gminy Tuczemp najzupełniej skrępować w ich woli i zarzuca Rzymowi, że im poprostu nie nakazał pozostać w obrządku ruskim — jużci chyba nie dla religijnych względów, bo wiara jest jedna — tylko służąc tendencyom politycznym *Diła*, któreby i Kościół katolicki chciało mieć powolnem narzędziem „dwudziestomilionowego ruskiego olbrzyma...“

Na gniewy *Diła* odpowiedziała *Narodna Czasopyś* spokojem, — na wycieczki namiętne siłą argumentów i przekonania, a ten głos szczerze ruski i szczerze katolicki, jako objaw pocieszający, nie powinien być, zdaniem naszem, pomijany milczeniem, zwłaszcza w epoce, gdy przychodzi nam niemal codziennie notować tyle smutnych faktów i objawów w obozie ruskim.

W artykułach p. t.: „Co będzie dalej?“ zwraca przedewszystkiem *Narodna Czasopyś* uwagę ukrainofilskiego organu, iż żyjemy w państwie konstytucyjnem, w którem panuje swoboda sumienia, i że pismo, mieniące się przy każdej sposobności liberalnem i demokratycznem, popada w dziwną sprzeczność z samem sobą, gdy żąda, aby tę swobodę ograniczyć tam, gdzie idzie o zmianę obrządku. Zwracając się następnie przeciw zestawieniu *Diła:* Rzym i łacińastwo z jednej — Rosya i prawosławie z drugiej strony — pisze *Narodna Czasopyś:* „Tu już politykom *Diła* albo się pomąciły pojęcia, albo też oni umyślnie je mącą, by szerzyć zamięszanie i waśnie. Jakto? Czyż w pojęciu *Diła* szyzmatycka prawosławna cerkiew a Kościół katolicki, łacińskiego obrządku, to wszystko jedno? Czyż stoją one z sobą na równi? Czy może grecko-katolicki obrządek stoi odrębnie, sam dla siebie, po za katolickim Kościołem? A wszakże Tuczempianie, przechodząc na obrządek łaciński, nie przestali być katolikami. Chyba może *Diło* wolałoby, aby oni byli przeszli na protestantyzm, lub zostali bezwyznaniowymi, na co rzeczywiście przez czas pewien się zanosiło?“

Napiętnowawszy w tak treściwy a dosadny sposób katolicką prawowierność ukrainofilskiego organu, który jest tylko wtedy katolickim, gdy tego polityka jego koniecznie wymaga — odpiera *Narodna Czasopyś* szczegółowe napaści *Diła* na Rzym, społeczeństwo polskie i kler łaciński. *Diło* — powiada dalej wzmiankowane pismo — przypisuje im całą winę. I niewątpliwie musiały być jakieś przyczyny, dla których Tuczempianie przeszli na obrządek łaciński, ale przyczyny te musiały sięgać głębiej, bo aż do przekonań i sumień tych ludzi, którzy postanowili zmienić swój obrządek. Niepodobna przypuścić, aby na nich ktoś odrazu taki wpływ wywrzeć zdołał, aby potrafił tak przeobrazić ich pojęcia, ich uczucia religijno-obrządkowe, ich zwyczaje, aby oni — a mowa tu nie o jednej lub dwóch osobistościach — odrazu zdecydowali się na zmianę obrządku. Niechże więc *Diło* nie zwala winy za fakt ten na łaciński kler, lub Polaków, a kiedy już chce koniecznie szukać przyczyn, niech ich szuka głębiej, a dojdzie pewno do innego rezultatu. A zresztą, jakież stanowisko miało zająć duchowieństwo łacińskie wobec sprawy tuczempskiej, duchowieństwo, które czuje się i jest katolickiem? Tuczempianie, zachwiani w swych uczuciach religijno-obrządkowych, zachwiani w wierności dla swego obrządku, zaczęli rzucać się na wszystkie strony, zaczęli szukać schronienia nawet tam, gdzie go szukać nie byli powinni. Już ta sama okoliczność, że u niektórych z nich zrodziła się myśl zostać bezwyznaniowymi, już to samo musiało zniewolić kler łaciński do zwrócenia na to uwagi. Skoro nie znalazł się nikt, ktoby był miał siłę i znał sposób załatwić tę sprawę korzystnie dla ruskiego obrządku, — a sprawa tuczempska ciągnęła się przecież dość długo — to łacińskiemu duchowieństwu oczywiście nie pozostawało nic innego, prócz alternatywy: albo tych, którzy się tego domagali, przygarnąć do siebie, albo zostawić ich bez pomocy, niech stają się nawet bezwyznaniowymi, niech przykładem swoim demoralizują jeszcze i innych, nawet katolików łacińskiego obrządku! — Dalej, udowodnić chce *Diło*, że sprawa tuczempska podkopała „konkordię.“ Nam się zdaje, że ani trochę. Inna byłaby rzecz, gdyby Tuczempianie bez wiadomości i zezwolenia Apostolskiej Stolicy byli przeszli na obrządek łaciński, gdyby łacińskie duchowieństwo podobnie było sobie postępowało wobec Tuczempian. Lecz skoro rzeczywiście Jego Świątobliwość Papież rozstrzygnął tę sprawę, to — *Roma locuta, causa finita!* tem bardziej — dodamy — że sama *Concordia*, na którą *Diło* się powołuje, jako ostatnią instancyę, w rozstrzyganiu takich spraw wyznaniowych wymienia Apostolską Stolicę. Załatwienie więc sprawy w legalnym toku instancyj, przewidzianym umową, nie może chyba być nazwanem zerwaniem tej umowy! „Szerokiem rozmazywaniem tej sprawy — kończy *Narodna Czasopyś* — i niepotrzebnemi krzykami nie zmienia się stanu rzeczy, ani się przyniesie korzyści grecko-katolickiemu obrządkowi. A co będzie dalej, gdy *Diło* i jego politycy nie przestaną tymże sposobem, jak dotychczas, wojować? Niech się oni sami nad tem zastanowią. Sprawa tuczempska ma niektóre charakterystyczne znamiona, które wyjaśniają nam i drugą sprawę, mianowicie memoryał deputacyi grecko-katolickiego duchowieństwa przemyskiej dyecezyi. Ale o tem innym razem.“

Na tem kończył się pierwszy artykuł *Narodnej Czasopysi*. Jej wywody w sprawie znanego memoryału przemyskiego duchowieństwa, i to, co przy tej sposobności przytacza w kwestyi stosunku polskiego społeczeństwa i dworu wiejskiego z ruską cerkwią i plebanią na prowincyi, podamy następnie, a to da nam również sposobność do pomówienia o „Czarnej księdze,“ o zgromadzeniach ostatnich i stanowisku, zajętem przez p. Romańczuka. Dziś zależało nam głównie na podniesieniu uczciwego głosu Rusina, szczerze przywiązanego do swej narodowości i obrządku, który wobec wywodów fałszywych obrońców tej narodowości i tego obrządku dał świadectwo prawdzie w *Narodnej Czasopysi*. Żałować wypada — powtarzamy — że głos ten przeminął bez zanotowania w innych polskich organach, tak skrzętnie notujących wszelkie ujemne objawy w prasie i życiu naszych pobratymców-sąsiadów. Występować przeciw takim objawom i przeciw nim działać, to niewątpliwie pierwszy nasz obowiązek, ale zarówno obowiązkiem jest, i miłym, zaznaczać to wszystko, co wymowniej od teoretycznych wywodów świadczy, że wśród społeczeństwa ruskiego nie wszyscy oddalili się od tradycyj, wspólnie nam przekazanych, że są wśród niego liczni rozumnie myślący i czujący uczciwie. Nie zawsze oni dostają się do głosu, nie zawsze — wobec teroryzmu stronnictw — odważają się mówić. Ale gdy się odważą, to tem większa ich zasługa, tem większy obowiązek z naszej strony, aby takim głosom dać poparcie.

Że artykuł *Narodnej Czasopysi* trafił w jądro sprawy, najlepszym tego dowodem są zjadliwe odpowiedzi *Diła* i *Halickiej Rusi*. Argumentów rzeczowych w tych odpowiedziach nie szukać, — z każdego słowa przebija się natomiast gniew, objawiający się czasem w sposób doprawdy komiczny. *Diło*, chcąc osłabić wagę tego artykułu *Narodnej Czasopysi*, powiada, że jego autorem jest c. k. redaktor; — czy, gdyby tak nawet było, czy to, zdaniem *Diła*, osłabiłoby siłę argumentacyi?.. Jesteśmy przecie pewni, że organ ukrainofilski nie odrzuciłby poparcia c. k. redaktora, gdyby on mógł z czystem sumieniem przystąpić do jego politycznych i religijnych wywodów. Możemy wszakże zapewnić polityków i teologów *Diła*, że autorem artykułów *Narodnej Czasopysi* jest również dobry, jak oni Rusin, a katolik bezwątpienia lepszy, w polityce zaś widzący przyszłość swojej narodowości w zgodnem i trzeźwem postępowaniu, niezaślepionem stronniczą tendencyą.

## Przegląd polityczny.

**Kraków** 13 stycznia.

Nowy, a właściwie odnowiony gabinet francuski nie jest ani tak jednolity, ani tak starannie złożony, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Ponieważ wszystkie prawie republikańskie znakomitości są mniej lub więcej skompromitowane skandalem panamskim, przeto otoczenie p. Ribota składa się z ludzi miernych zdolności i mało znanych, którzy w szeregach republikańskich stronnictw większej roli dotychczas nie odegrali. Minister spraw zagranicznych Develle piastował wprawdzie parę razy tekę rolnictwa, nie wiadomo jednak, jakie są jego dyplomatyczne kwalifikacye; natomiast wiadomo powszechnie, że główną kwalifikacyą p. Viger do teki ministeryalnej są jego stosunki z p. Méline, który jako przywódzca ruchu, zmierzającego do zamknięcia granic Francyi za pomocą ceł ochronnych, posiada w Izbie potężne stronnictwo; trzeba jednak zauważyć, że najbliżsi przyjaciele prezesa gabinetu są otwartymi wolnohandlowcami, trudno im więc będzie pogodzić polityczne sympatye z ekonomicznemi przeciwieństwami. Faktem znamiennym jest oddanie teki wojny czynnemu jenerałowi, a powołanie jenerała Loisilon, najmocniej może oburzy radykalistów. Upadek Freycineta, człowieka zdolnego, ale intryganta i politycznie niepewnego, jest niewątpliwie zasłużony. Jego stosunki z Hertzem były zbyt ścisłe, a jego ambicye zbyt niecierpliwe, zresztą zgubiły go podstępy, któremi chciał skompromitować swych współzawodników. Żałować go będą głównie radykaliści, których był najszczerszym przyjacielem i najlepszym doradcą. Żałować go będzie zwłaszcza bar. Mohrenheim, który podobno także czerpał z kas panamskich, eskontując w ten sposób francusko-rosyjski alians. Wybór Kazimierza Périer prezydentem Izby, jest niewątpliwie charakterystyczny; jeszcze w wilię głosowania dzienniki radykalne, a po części oportunistyczne, wzywały republikanów do koncentracyi, celem ponownego wyboru Floqueta, który ich zdaniem, reprezentował najlepiej idee i hasła Rzeczypospolitej. Upomnienia te pozostały bez skutku, a prawica, bulanżyści i lewe centrum zmusili dawnego prezesa, który mógł chwilę mniemać, że jest najpopularniejszym kandydatem, do dobrowolnej abdykacyi.

Wracając jeszcze do Freycineta, trzeba nadmienić, że był on już przesłuchiwany przez sędziego śledczego, wprawdzie tylko w charakterze świadka, ale w sposób nader tajemniczy. Tylko sprawozdawca dziennika *Cocarde* potrafił odkryć część tajemnicy, i ogłosił sprawozdanie, według którego sędzia śledczy przesłuchiwał Freycineta co do autentyczności niektórych papierów, znalezionych w archiwum towarzystwa panamskiego. Między innemi chodziło o kwity na kwotę 2 milionów, o których domyślano się, że były wystawione przez ministra wojny. Podobno Freycinet potrzebował tych pieniędzy na zakupno wojskowych i dyplomatycznych dokumentów, mających ogromną wartość dla Francyi. Ponieważ tajne fundusze rządu nie wystarczały, przeto minister wojny zwrócił się do towarzystwa panamskiego. — W procesie przeciwko administratorom tego towarzystwa, przesłuchanie oskarżonych nie wyprowadziło na jaw ciekawych szczegółów; najbardziej obciążonym jest dotychczas Eiffel, który otrzymał od przedsiębiorstwa olbrzymie sumy na roboty nawet nie rozpoczęte. Znawcy obliczają, że Eiffel zarobił 29 milionów franków, podczas gdy wartość robót przez niego wykonanych nie przenosi 2 milionów. Z zeznań rzeczoznawcy Flory'ego wynika, że towarzystwo wypłaciło różnemi kwotami 1,400,000 franków osobistościom nieznanym, które okrywały się taką tajemnicą, że żadnego śladu ich pokwitowań nie znaleziono

Misya sir West Ridgeway'a do sułtana marokańskiego zaniepokoiła opinię publiczną i koła rządowe we Francyi do tego stopnia, że lord Dufferin czuł się zobowiązanym udzielić p. Ribotowi szczegółowych wyjaśnień co do znaczenia tej misyi. Chcąc zrozumieć przyczyny tego niepokoju, trzeba przypomnieć, że rywalizacya Francyi i Anglii w Marokko sięga odległej przeszłości i że Francuzi obawiają się, aby ich zamorscy sąsiedzi nie owładnęli krajem, który uważają za przedłużenie Algieryi. Wiadomo, że przed kilku miesiącami pełnomocnik angielski w Tangerze, Ewan Smith, próbował narzucić sułtanowi marokańskiemu traktat handlowy, który dawał Anglii nadzwyczajne prerogatywy i przywileje. Muley Hassan jednakże odmówił swego podpisu, a Smith musiał opuścić Fez bez żadnych rezultatów. Wówczas rząd angielski postanowił wysłać tam sir Westa, który jest pułkownikiem i dał dowody zdolności dyplomatycznych w Indyach i w Afganistanie. Dzienniki londyńskie utrzymywały, że Ridgeway ma polecenie dążyć wszelkiemi sposobami do uzyskania od sułtana przyzwolenia na traktat sir Smitha. Tymczasem Francuzi utrzymują, że traktat ten równa się ustanowieniu protektoratu angielskiego nad Marokiem i że nawet, gdyby sułtan go przyjął, oni nie mogą pozwolić na wprowadzenie go w życie. Ztąd wypłynęła wymiana not dyplomatycznych pomiędzy Londynem a Paryżem, która na razie uspokoiła umysły. Mimo to nie brak głosów utrzymujących, że kwestya marokańska rozwijać się będzie analogicznie do kwestyi egipskiej.

## Listy z Warszawy.

II.

Drugi list warszawski, pomieszczony w styczniowym zeszycie *Przeglądu Polskiego*, zajmuje się w przeważnej części treścią poufnego okólnika p. jenerał-gubernatora warszawskiego do dziesięciu gubernatorów Królestwa Polskiego z dnia 4 (16) maja z. r., w sprawie dopuszczenia księży katolickich do nauczania religii w szkołach ludowych. Sprawa ta ma swoją następującą historyę. Ukaz Jugenheimski cesarza Aleksandra II z dnia 30 go sierpnia (11 września) 1864 roku w art. 54 wyraźnie powiada, że „w szkołach początkowych naukę religii, pacierza i historyi świętej wykładać ma albo nauczyciel innych przedmiotów lub miejscowy proboszcz, według uznania zebrania, zawiadującego szkołą i za decyzyą naczelnika dyrekcyi naukowej.“ W dołączonym do tego ukazu reskrypcie najwyższym do namiestnika Królestwa Polskiego zaznaczone jest wyraźnie, iż zasadą wszystkich zakładów naukowych jest moralno religijne wycho-

---

# KWAŚNE WINOGRONA.

(22) POWIEŚĆ

przez *Abgar-Sołtana*.

(Ciąg dalszy).

Lina westchnęła jeszcze razy kilka; wzdychała demonstracyjnie, a równocześnie z westchnieniami słała w stronę Jerzego tęskne spojrzenia — nadaremnie. Ogarnął ją jakiś dziwny niepokój; obmyślawszy wszystko z góry dokładnie, powiedziała sobie, że może pozwolić swemu sercu zakochać się w Jerzym; posłuszne i wygimnastykowane serce, choć oburzało się trochę na brak tytułu u wybranego, jednak posłuchało rozkazu. Rozdmuchawszy uczucie w sobie, ani chwili nie wątpiła nawet, że spotka się z gorącą wzajemnością. Snuła już w myśli wspaniałą idylę, w której główną rolę grały podróże w celu zakupna wspaniałej wyprawy, następnie dramatyczne opowieści przed przyjaciółkami o swem uczuciu i o szalonej, namiętnej, płomiennej miłości Rawicza; miłość ta jego i jego ukraińskie, pewną stepową poezyą owiane pochodzenie, miały zastąpić w oczach przyjaciółek tytuł. Tymczasem ten ukochany coś nie spieszył się z wyznaniem; zwlekał, zwlekał, snać nie miał odwagi, nie przypuszczał może, żeby panna Rahońska, z hrabianki Fińskiej urodzona, zniżyła się aż do Rawicza, najzwyklejszego ukraińskiego szlachcica.

Pogrążona w tych myślach patrzała Lina z najzimniejszą krwią, jak ten wybraniec rozmawiał, śmiał się i żartował z Maleną, jak spoglądał aż nazbyt czule w piękne oczy Frani; nie niepokoiło to jej wcale — wiedziała, że pokochawszy raz Linę Rahońską, nikt nie byłby w stanie zająć się taką Maleną lub taką Franią. Gniewało ją tylko, że ta „głupia“ dziewczyna mizdrzyła się tak obrzydliwie do Jerzego, ale na to nie było rady, obie z matką krzyżyk już na jej reputacyę i prowadzenie postawiły i czekały tylko sposobnej chwili, żeby się tej „bezwstydnej kokietki“ z domu pozbyć.

A jednak, gdyby Lina była obecną przy rozmowie Jerzego z temi dwoma pannami, możeby nawet jej pewność siebie zachwianą została.

Malena, odciągnąwszy Rawicza od Liny, zaczęła mu dokuczać Liną i wprost zapytała, czy nie gniewa się na nią, że wydobyła go z tak słodkiej niewoli. Jerzy na żart, żartem odpowiedział; mówił, że nigdyby nie śmiał w myśli nawet sięgnąć tak wysoko, że panna Lina chyba jakiego udzielnego księcia mogłaby uznać godnym swej ręki i t. p. Frania, słuchając słów tych, zamyśliła się głęboko, piękną swą główkę pochyliła ku ziemi i nagle, najniespodziewaniej w świecie zwróciła się ku Jerzemu z pytaniem:

— A gdyby pana Lina zechciała?

Równocześnie spojrzała mu prosto w oczy i to tak przenikliwie, jakby pragnęła odczytać najgłębsze tajniki jego duszy.

Na pytanie to Rawicz odpowiedział dźwięcznym, wesołym, szczerym śmiechem; śmiał się tak, że Malena musiała mu wtórować, nawet samą Franię zupełnie opuścił tragiczny nastrój i śmiać się wraz z nimi zaczęła. Gdy wreszcie śmiać się przestali, Jerzy podniósł swe ciemne i jakieś w tej chwili niezwykle poetyczne oczy na Franię i poważnym, stanowczym głosem jej odrzekł:

— Panno Franciszko, ja pragnę w żonie znaleść serce młode, zdrowe i poczciwe, pragnę duszy czystej i zdolnej do uniesień; posagu nie żądam i nie potrzebuję. Kuzynka pani ma go, ale za to nie ma zgoła dwóch pierwszych warunków.

I patrzyli kilka chwil potem tak na siebie, że Malena, która ze swej młodości pamiętała podobne spojrzenia, pomyślała: „albo ten miły chłopak z nią się ożeni, albo taki sam, jakim był tamten... tamten niezapomniany, w takim razie biedna, biedna Frania!“ W tej jednak chwili Frania biedną nie była; wzrok Jerzego zdawał się jej mówić to samo, co jej od rana do nocy szeptała stara, wierna Bulbecka. Jakiś prąd nadziei, szczęścia, szczęścia nie przemijającego, nie błyskotliwego, ale trwałego, wiecznego przeszedł przez cały jej organizm i okrasił jej lica cudnym przejrzystym rumieńcem, rozpromienił jej oczy niebiańskim blaskiem, podniósł jej łono błogiem westchnieniem; nieznane jej nigdy przedtem drżenia od rąk, od stóp i od oczu przebiegały ku sercu i tam zbierając się, tak je ściskały, że rzewność jakaś dziwna ją ogarniała i nie wiedziała, czego właściwie pragnie. Chciała chyba znaleść się w swym pokoiku z jedną tylko Bulbecką, złożyć rozpaloną główkę na jej ramieniu i płakać, płakać, z nadmiaru szczęścia.

Jerzego także unosił coraz dalej zapał jakiś niezwyczajny; ani on, ani Frania nie pamiętali nigdy, co on jej wówczas szeptał; mówił jednak ciągle, a słowa swe cieniował coraz to wymowniejszemi spojrzeniami.

Malena tylko, świadek tej rozmowy, stawała się z każdą chwilą smętniejsza, z niepokojem spoglądała na tę parę dzieci, bawiących się w grę tak niebezpieczną; w pamięci jej żywo stawały dawne, dawne czasy, chwile uniesień i ekstazy niebiańskiej, później lata smutku i zniechęcenia; wspomnienia, którym siłą woli zamilknąć kazała, a które teraz rozbudzone wracały z całą drapieżną zajadłością i serce jej krwawiły własną odrodzoną boleścią i niepokojem o los nieopatrznej, ślepej dziewczyny.

— Lina mądrzejsza i szczęśliwsza — szeptała w duszy — oh! szczęśliwsza, szczęśliwsza, ona zaznać nie może prawdziwego bólu.

Wreszcie dano hasło do spóźnionego dziś obiadu. Do grupy rozmawiającej pod oknem w najbardziej próżnej części salonu pospieszyli: z jednej strony doktor, który wstał w tej chwili od preferansowego stolika, z drugiej Lina, uwolniona nareszcie z oblężenia. Frania rzuciła niespokojne spojrzenie na Jerzego i na Malenę; nie życzyła sobie iść do stołu z doktorem, bała się Liny i pani Teresy, w razie gdyby ją poprowadził Jerzy. Malena zoryentowała się odrazu i ze smutnym uśmiechem, podając ramię Rawiczowi, rzekła:

— Pójdziemy razem. — Zwracając się zaś do doktora, dodała: — Spodziewam się, że pan poda rękę pannie Franciszce i usiądziecie państwo obok nas. Szkoda byłoby przerywać naszą rozmowę.

Stało się to, zanim Lina zdołała dojść do nich; gdy ujrzała takie ugrupowanie, zatrzymała się w pół drogi, popatrzyła zjadliwie na Malenę i przyjmując ramię goniącego ją hrabiego, szepnęła mu do ucha, lecz o tyle głośno, żeby mogło słyszeć pół salonu:

— *Enfin, le physique est bien quelque chose*, a nasza kochana Malena zdaje się zapominać o tem i wytęża ostatki swych sił w celu podbicia serca pana Rawicza. *C'est extrêmement intéressant!*

Przy obiedzie Jerzy siedział pomiędzy Maleną a Franią; naprzeciwko zajęła miejsce Lina i uprzyjemniała rozmowę ciągłemi, najdokuczliwszemi przycinkami, skierowanemi przeciw Malenie; w duszy jednak bolała bardzo nad Jerzym i była pewna, że Rawicz srodze żałował, iż nie siedział obok niej i że nie z nią rozmawiał, a zbieg ten okoliczności przypisywała li „wstrętnej natrętności przewiędłej kokietki.“

Z tego, co widziała teraz, mogła w rzeczy samej Lina powziąć podobne posądzenie; Jerzy tylko z Maleną rozmawiał, Frania z konieczności była zajęta rozmową z doktorem, który zadawał jej bez ustanku nowe pytania, na które grzeczność zmuszała ją odpowiadać i robił przytem tak śmiesznie czułe miny, tak sentymentalnie na nią spoglądał, że zwracało to uwagę wszystkich. Dziewczyna zaczynała go nienawidzieć. Dawniej nie miała dlań również ani odrobinki żywszego cieplejszego uczucia, znosiła jednak jego towarzystwo, szanowała go nawet, czuła pewien rodzaj wdzięczności za to, że bez względu na jej zupełne ubóstwo nie wahał się starać o nią. Dziś, nie wiedziała sama dlaczego, każde jego słowo dźwięczało w jej uszach fałszywą nutą; każdy giest, każdy frazes wydawał się jej pretensyonalnym, wprost śmiesznym. Zresztą on mówił dziś takim jakimś niezwykłym tonem; pewność siebie i zabawna zarozumiałość przezierała z każdego zdania. Gniewało to ją strasznie; zaczęła na oklepane grzeczności odpowiadać krótkiemi, zniecierpliwienie znamionującemi zdaniami, które mogły być różnie tłómaczone, lecz w żadnym razie nie na korzyść zamiarów doktora.

Wreszcie trochę podstarzały konkurent zrozumiał położenie i zdziwił się tem odkryciem bardzo, szedł do obiadu ze stałem postanowieniem oświadczenia się dziś, koniecznie dziś, przy obiedzie, lub zaraz po nim; uważał, że ma do tego wszelkie prawa; rozmawiając dziś z panią Rahońską, nie krył się zupełnie ze swojemi zamiarami, mówił o tem tak jasno i wyraźnie, że każdy mu siałby go zrozumieć. I ona go z pewnością zrozumiała. Ona, taka zazwyczaj dumna i wyniosła, taka nieprzystępna, była dlań dziś poprostu serdeczną; powiedziała mu naprzykład: że „zaszczytem byłoby dla każdej rodziny mieć tak zacnego, jak on, człowieka powinowatym...“ Wszystko to rozważywszy, postanowił pan doktor nie dać się już dziś zbić z toru, tylko sprawę raz wyświetlić zupełnie.

Nie udało mu się to jednak. Snać Frania, ze wzmianek i „kołowań“ odgadła zamiary i udaremniła je; przy obiedzie zaczynała już sama rozmowę o najrozmaitszych, zupełnie obojętnych sprawach, po obiedzie znikła z salonu.

Naprożno Jerzy wodził za nią oczyma po całym salonie, Frani nie znalazł; wpadł za to pod opiekę Liny. Opanowawszy go teraz, tak go strzegła, że już w żaden sposób wyrwać się jej nie mógł. Tak go strasznie męczyła, że chwilami dochodził wręcz do rozpaczy, przychodziły mu szalone poprostu myśli: to opanowywała go ochota oświadczyć się jej, ażeby tylko skończyć tę rozmowę, a później pójść na górę, kazać Dynysowi spakować rzeczy i uciec w nocy, uciec tak, żeby ślad za nim zniknął; to znowu wisiała mu na ustach brutalna, dzika odpowiedź, pełna złości i naigrawania. Użył wszystkich sił woli, żeby nie popełnić jakiego głupstwa, czuł jednak straszliwy, nieznośny rozstrój nerwów, każde słowo tej utrapionej panny szarpało mu wnętrzności, więcej nawet, każdy głośniejszy wykrzyknik w salonie zmuszał go do przymrużania oczu. W głowie stukało mu, niby młotem fabrycznym.

Hrabia i Tuchanowicz, siedzący opodal, rzucali nań pełne zazdrości spojrzenia, a on nie wiedział sam, jak ogromną sumę byłby w stanie dać któremukolwiek z nich, żeby zajął jego miejsce.

Na szczęście tortura nie mogła zbyt długo trwać; pan Rahoński i Oskar, przestrzegający punktualnie przepisów myśliwskich, około dziesiątej godziny zaproponowali: rozejść się do sypialnych pokoi.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

wanie; w trzecim zaś ustępie tego reskryptu znajdują się słowa: „nie dozwalając ani sobie, ani komukolwiek zmieniać przybytku nauki w narzędzie do osiągnięcia politycznych celów, zwierzchność szkolna winna mieć przed oczyma samo jedynie bezwzględne oddanie się interesowi oświaty, ulepszając ciągle system wychowania publicznego w Królestwie i podnosząc w niem stopę nauczania“; o parę wierszy dalej: „w tym celu, dozwalając młodzieży polskiej kształcenia się w jej własnym języku, należy przytem wziąć na uwagę, że ludność Królestwa składa się z różnych narodowości i religijnych wyznań, a wszystkie one winny być zabezpieczone od wszelkiego nacisku.“

Wbrew tym zarządzeniom cesarskim, władze w Królestwie od pierwszej chwili dążyły do utrudnienia wszelkiemi sposobami duchowieństwu wstępu do szkoły ludowej. Za natchnieniem kuratora Wittego, hr. Berg wydał rozporządzenie, aby dyrekcye naukowe, otrzymawszy od zebrania gminnego lub też wójta prośbę o mianowanie księdza nauczycielem religii, porozumiały się wprzód z żandarmeryą co do *błahonadieżnosti* przedstawionego kandydata. Odtąd każdy prawie ksiądz. przedstawiony przed zarząd gminy, był *niebłahonadiożnym*; gdy brakowało do tego wszelkich pozorów, wówczas dyrekcye pozostawiały podania bez odpowiedzi. Doszło do tego, że w parę lat później tylko w szkołach elementarnych większych miast wykładali księża religię, na wsiach zaś żadnego już z nich nie dopuszczono. W roku 1868, wbrew ukazowi Jugenheimskiemu, wprowadzono drogą reskryptów ministeryalnych język rosyjski, jako wykładowy, do wszystkich szkół Królestwa, w roku 1870 zaś i w 1871 poczęto robić usiłowania, by księża katoliccy wykładali religię w szkołach początkowych po rosyjsku. Zamiar ten nie udał się wprawdzie, lecz pomimo to, w roku 1880 kurator Witte, opuszczając swe stanowisko, na wyprawionej mu w Chełmie uczcie pożegnalnej, mógł przechwalać się dumnie, iż „przez szkołę wbił sztylet w samo serce Polski i Kościoła.“

Witte, mając nieco bardziej zachodnie poglądy na sprawy wychowania, dbał choć trochę o szkołę i ze stanowiska pedagogicznego starał się unikać jaskrawych zgorszeń. Dla następcy jego szkoła jest jedynie narzędziem rusyfikacyi, a bezwzględna samowola główną zasadą i systemem rządzenia. Dlatego też ona w największej mierze sieje to zdziczenie obyczajowe i zanik zmysłu moralnego wśród młodszego pokolenia, które dochodzi już do tego stopnia, że widzą go i obawiać się zaczynają nawet same władze rządowe. W spostrzeżeniu tych właśnie władz tkwi inicyatywa projektu, z którym w roku zeszłym wystąpił jenerał Hurko do Petersburga, domagając się, by nauka religii była wykładaną w szkołach ludowych przez księży. Zastraszony wykazami statystyki kryminalnej i szerzącą się wśród ludu demoralizacyą i rozbojami, oświecony nieco zeszłoroczną emigracyą do Brazylii i okolicznościami, które przy tej sposobności się ujawniły, jen. Hurko zrozumiał chwilowo, że dalsze wyodrębnianie Królestwa i ludu polskiego od ogólno-rosyjskich usiłowań nadania szkole początkowej charakteru religijno-moralnego jest i ze względów państwowych bardzo niebezpieczne, a nadal niemożliwe. Kwestya języka wykładów religii nie wchodziła bynajmniej tym razem w grę, gdyż praktyka gimnazyalna (wykład polski) przesądzała ją stanowczo. Występując zaś z takim projektem, Hurko wiedział doskonale, iż będzie miał przeciwko sobie p. Apuchtina i że kurator warszawski użyje wszelkich swych wpływów, by tę inicyatywę obalić, lub przynajmniej sparaliżować.

Jakoż nie zawiódł się. Kiedy projekt przyszedł pod obrady Rady państwa na wiosennej sesyi z. r., zarysowały się odrazu dwa stronnictwa, a kwestya zeszła do względów bezpieczeństwa państwowego. Poglądów i systemu Apuchtina bronił oddany mu całą duszą minister oświaty, sędziwy Deljanow, powtarzając stereotypowe przewidywania, iż księża nadużyją wstępu do szkoły ludowej dla agitacyi politycznej, podburzania ludu przeciwko rządowi itd. Obrońcą projektu był minister spraw wewnętrznych, Durnowo, który oświadczył krótko, że polityczna strona kwestyi należy wyłącznie do jego wydziału i że administracya posiada dość sił i środków, by wszelkim nadużyciom księży przeszkodzić. Oświadczenie to było podobno decydującem; jenerał Hurko wygrał, jak mówiono, głównie dzięki przechyleniu się na stronę projektu kilku w. książąt, obecnych na posiedzeniu Rady, a również, jak twierdzą niektórzy, samego Pobiedonoscewa, i oto na posłuchaniu biskupów, którzy przybyli do Petersburga na konsekracyę X. Symona i wręczenie paliusza metropolicie Kozłowskiemu, cesarz oznajmił uroczyście, iż pozwala księżom wykładać religię w szkołach ludowych. Dodał jednak przytem, iż ma nadzieję, jako nie nadużyją oni tej nowej łaski monarszej.

Działo się to w kwietniu z. r., a przez całe lato i jesień napróżno oczekiwano w *Gońcu Urzędowym* potwierdzenia zapowiedzi monarszej. Milczenie to dało powód do najrozmaitszych pogłosek. Szersza publiczność, która inicyatywę jenerała Hurki przyjęła nader sympatycznie, zaczęła przypuszczać, iż potężne wpływy p. Apuchtina przemogły nawet decyzyę cesarską i że rzecz całą doszczętnie pogrzebano. Do jenerała Hurki nikt nie miał w tej sprawie pretensyi, owszem, uznawano jego dobre chęci, a nawet pewien w obronie tego projektu zapał; pogodzono się jedynie z myślą, że po nad nim, po nad ministeryum i cesarzem stoi jakaś tajna, wszechpotężna władza, rodzaj prawosławnej masoneryi, która, gdy się weźmie za ręce, dokona rzeczy zgoła nieprawdopodobnych i niedopuszczalnych nietylko już w *samodzierżawiu*, ale nawet w najbardziej rozluźnionem państwie konstytucyjnem, gdzie wola korony zeszła niemal do zera. Tymczasem przed paru tygodniami rozeszła się pogłoska, że kwestya ta bynajmniej nie utonęła, lecz zamiast wejść w życie drogą prawodawczą, wykonaną będzie zapomocą rozporządzeń administracyjnych. Nie zoryentowano się na razie, jakie następstwa może ta zmiana sprowadzić, a jak dalece tutejsza opinia publiczna wierzyła w szczerość zamiarów jenerała Hurki, najlepszy dowód w tem, że ów nowy obrót sprawy uważano za jakieś zręczne odparowanie ciosu, zadanego jej przez p. Apuchtina, za połowiczne przynajmniej zwycięztwo. Nie liczyła się jednak ta opinia z wszechpotęgą p. Apuchtina, bo oto poufny okólnik, który, jak teraz się pokazuje, jeszcze w maju z. r. wydał jenerał Hurko do gubernatorów, zawiadamia ich wprawdzie, że stosownie do woli monarszej wolno księżom nauczać religii w szkołach ludowych, ale pozwolenie to krępuje tylu i takiemi warunkami, iż staje się ono złudnem, a rzecz sama wprost niewykonalną.

Zapowiada bowiem ten okólnik: 1) Każdy proboszcz lub wikaryusz, który podejmie się w szkole ludowej wykładu religii, staje się *ipso facto* urzędnikiem ministeryum oświaty i jako taki podpada pod bezpośrednią władzę kuratora okręgu naukowego. „Biskup niema odtąd prawa przenieść takiego proboszcza lub wikaryusza z parafii do parafii, bez porozumienia się i zgody kuratora oraz jenerał-gubernatora.“ (Według brzmienia ostatniej umowy rosyjskiej z Rzymem, t. zw. tu „układu Jacobiniego,“ biskup dyecezyalny ma prawo przenosić administratorów i wikaryuszów samodzielnie i winien jedynie zawiadomić jenerał-gubernatora o dokonanem przeniesieniu). 2) Poleca wyraźnie jenerał-gubernator naczelnikom powiatu i ich pomocnikom, naczelnikowi straży ziemskiej, komisarzowi włościańskiemu i żandarmowi powiatowemu, aby każdy z nich przynajmniej dwa razy w roku zwiedzał osobiście tę szkołę, w której ksiądz wykłada religię i urządzał z dziećmi pogawędki *(biesiedy)*, celem dowiedzenia się, czego ów ksiądz w szkole naucza. 3) Niezależnie od tego gubernator, wice-gubernator, żandarm gubernialny i takiż naczelnik straży ziemskiej, obowiązani są, bez określonego terminu, podobne szkoły wizytować i przekonywać się o wpływie, jaki ksiądz wywiera na uczniów.

Tyle co do samej kontroli policyjnej. Przybywa jeszcze do niej pedagogiczna, z ramienia kuratoryi i gubernialnych dyrekcyj naukowych.

Tak więc ta łaska monarsza, która miała niby stanowić możność nauczania w szkole ludowej, jest wprost obelgą, wyrządzoną stanowi duchownemu wogóle; cały ten aparat kontrolujący wydaje duchowieństwo w poniewierkę wobec parafian, ludu i młodzieży. Ten pościg za księdzem, którego całą winą, iż dzieciom pragnie wykładać w szkole religię, wydać się może lepszym jednostkom tylko bezczeszczeniem godności kapłańskiej, a zepsutym i zwyrodniałym, jednym powodem więcej do stronienia od Kościoła i księdza. Pierwszy lepszy złodziej lub pijak, gniewny na proboszcza za strofowanie jego nałogów, ma sposobność do zemsty; każda najnikczemniejsza denuncyacya ściągnie na księdza kary i prześladowanie. Ale główna groza położenia tkwi właśnie w liczbie i różnorodności kontrolorów państwowych; ksiądz musiałby żyć z tymi wszystkimi panami na dobrej stopie, począwszy naturalnie od nauczyciela, a skończywszy na żandarmie, musiałby ich ustawicznie podejmować i jednać, wszystko bowiem w takich razach zależy od stosunków osobistych i one wszelkie kwalifikacye ostatecznie regulują, A przytem protekcya p. naczelnika mogłaby szkodzić w oczach p. komisarza, najczęściej bowiem urzędnicy tutejsi żyją w niezgodzie, robiąc sobie wzajemnie na złość. Więc gdyby jeden księdza osłaniał, drugi z umysłu by go gubił, a że tych równouprawnionych kontrolorów jest moc taka, więc na księdza szłaby istna szermierka donosów, zwłaszcza że na tak łatwym i popłatnym gruncie każdy chciałby się popisać ze swą państwową czujnością. Cóż dopiero, gdyby n. p. dyrekcya naukowa zechciała z zasady dopatrywać się braku dozoru ze strony władz administracyjnych!

Słowem, najnowsze rozporządzenie jest administracyjnym nonsensem, w praktyce niewykonalnem, a politycznie i duchowo wprost potwornem. Żadne prawodawstwo szkolne na świecie, ani pruskie Falka, ani francuskie, nie może obok niego stanąć. Tamte wyrzucały Boga ze szkoły, chcąc wydrzeć ludowi wszelką religię; to, pokrywając się maską prawowiernej bogobojności, właściwie do tego samego celu zmierza, brak mu jeno odwagi otwartego przyznania się. Ten, który niniejszy okólnik pisał, pisał go z zupełną świadomością skutku, jaki osiągnie, i wiedział dobrze, że dany w tych warunkach księżom katolickim wstęp do szkoły ludowej jest więcej niż najsroższym zakazem, bo radykalnem od wszelkich prób i usiłowań w tym kierunku odstraszeniem. Rozporządzeniem tem stwierdził jenerał Hurko zupełną względem p. Apuchtina abdykacyę. Doszedł on prawdopodobnie do wniosku, że wpływy p. Apuchtina sięgają tak wysoko i daleko, iż mogą nawet obalić decyzyę cesarską, zeskamotować wolę samowładcy Wszechrosyi. Dowie się teraz kraj cały, że gdy idzie o wielkie, zasadnicze rzeczy, już nie Zamek warszawski, lecz Kazimierowski pałac wydaje nieodwołalne wyroki. P. Apuchtin po szkołach chce z kolei ująć w swoje ręce zarządy dyecezyj katolickich; w myśl okólnika władza nad duchowieństwem przeszłaby od biskupów do p. Apuchtina. W Królestwie wszechwładny, na Petersburg nie zwykł się oglądać, a jak umowy dyplomatyczne z Watykanem nie mają dla niego zgoła żadnej wartości, jak go nie krępuje nawet wola monarsza, to ostatecznie co lub kto położy mu tamę?...

Czytelnicy *Czasu* znają już treść artykułów, pomieszczonych w listopadowych numerach dziennika *Swiet* na temat: Czy możliwą jest polska cerkiew prawosławna? Uwalnia nas to od streszczenia ich według korespondencyi *Przeglądu Polskiego*. Trudno przykładać do tych fantastycznych majaczeń głębszego politycznego znaczenia; mają one jednak ważność czysto symptomatyczną i w Królestwie zwróciły na siebie uwagę nietyle dla swej myśli przewodniej, która może tylko wzbudzić uśmiech politowania nad naiwnością autora, co z lekkiem sercem jednem pociągnięciem pióra każe milionom zmieniać ich wiarę i jest przekonany, że te miliony czekają tylko, by im raczono łaskawie dozwolić spoczęcia na miłosnem łonie wielko-słowiańskiej cerkwi, lecz dla szczegółów i wyznań, w tych artykułach zawartych. Mówiąc o zaczątkach narodowego polskiego prawosławia, zwraca autor uwagę na „mazurską, nawróconą z Unii część ludności gubernii siedleckiej.“ „To nie Małorusy, których jest tam większość, lecz istotni, czystej krwi Polacy, jak świadczy w listach do mnie archimandryta Antonij, obecnie rektor moskiewskiej akademii duchownej.“ Przyznanie to niezmiernie rzadkie i godne zapamiętania wobec teoryi rosyjskiego Zabużja, po raz pierwszy ze strony rosyjskiej publicznie zakwestyonowanej. W innem miejscu stwierdza autor, iż dzisiejsze szkoły rosyjskie wzmacniają jedynie nienawiść do Rosyi, rusyfikując tylko zewnętrznie, po wierzchu. Dla p. Apuchtina i jego systemu wyznanie to powinno być zabójczem, bo wszakże składa je Rosyanin i to taki jeszcze, który chce rozciągnąć prawosławie nietylko już na całą Słowiańszczyznę, ale na świat cały. Trzeba przytem uczynić uwagę, że artykuły *Swieta*, uważnie czytane, robią takie wrażenie, jakby nie wszystko w nich było dopowiedzianem i obawa lub względy redakcyjne krępowały wylew szczerości. Inaczej ciekawych wyznań byłoby z pewnością więcej, zwłaszcza co do siły rusyfikacyjnej szkoły. Poglądy autora na bezowocność państwową tej szkoły nie są wcale odosobnione. Kiedy przed paru laty wyprawiano w warszawskim „klubie russkim“ obiad jubileuszowy dla p. Apuchtina, w wypowiedzianych mowach kilkakrotnie wśród gęstych osłonek przebijała się nuta o „celach niedających się osiągnąć.“

Nowy redaktor *Dniewnika Warszawskiego*, stosownie do zapowiedzianego w programie „prześladowania dostojną drogą drukowanego słowa,“ napadał na jenerała Starynkiewicza i kanalizacyę warszawską, a powstrzymany w tem przez jen. Hurkę, rzucił się obecnie na drugiego dygnitarza w Królestwie, p. Tołoczanowa i zostające pod jego kontrolą Towarzystwo kredytowe ziemskie. Korespondent *Dziennika Poznańskiego* informował już o treści listu p. Śnieżko-Błockiego, rozwiedzionego męża głośnej powieściopisarki i artystki dramatycznej p. Gabryeli Śnieżko-Zapolskiej, do *Dniewnika Warszawskiego*. List ten, będący stekiem najhaniebniejszych napaści i denuncyacyj, nikogo tak dalece nie zdziwił: osoba p. Błockiego zbyt dobrze wszędzie jest znana. Nawet w p. Krestowskim dziwi jednak, że wiedząc, z kim ma do czynienia, nie wahał się owego listu ogłosić i to zaledwie w kilka tygodni po odznaczeniu, jakie spotkało Towarzystwo ze strony cesarza w osobie prezesa jego komitetu. Sprawa roztoczy się niebawem przed kratkami sądowemi, bo p. Śnieżko-Błocki oskarżonym został o dyffamacyę. Lecz tu nie o nią i nie o osobę oszczercy głównie chodzi, ale o zawód, jaki p. Krestowskij sprawił tym, którzy chwilowo wierzyli w jego dobrą wiarę. Zawód ten jest ostatecznym, a tem jaskrawszym, że umieszczając ów list, p. Krestowskij poprzedził go zastrzeżeniem, iż za zawarte w nim posądzenia nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności, bo stosunków Towarzystwa kredytowego ziemskiego nie zna, że jednak, ponieważ nawoływał do podnoszenia w *Dniewniku* kwestyj bolących, przeto itd. Czyli: nie znam cię i nie wiem, czyś złodziej lub nie, ponieważ jednak znalazł się taki pan, który cię złodziejem robi, a sposób, w jaki to czyni, mnie dogadza, przeto dyffamuję cię publicznie, zastrzegając się jednak, byś nie miał do mnie o to pretensyi. I człowiek, który tak postępuje, może się później dziwić, że mu pospolitej uczciwości i dobrej wiary odmawiają. Opowiadają, że pewien urzędnik rosyjski i to jeden z najbardziej przeciw nam zawziętych, gdy nazajutrz po ogłoszeniu manifestu p. Krestowskiego usłyszał, jak kilku niepoprawnych marzycieli polskich zaczęło różne optymistyczne z tego artykułu wyciągać wnioski — na cały głos parsknął śmiechem i długo nie mógł się z niego otrząść. Tak p. Krestowskiego sądzą jego właśni rodacy...

Ciekawe wiadomości podaje korespondent *Przeglądu Polskiego* o ostatecznej niełasce hr. Ignatiewa, byłego ambasadora i ministra. Powody tej niełaski są bardzo charakterystyczne. *Le grand menteur* już od lat kilku zerwał stanowczo z polityką i dyplomacyą, a oddał się wyłącznie — robieniu majątku. Skupuje głównie dobra ziemskie w różnych guberniach, ale przeważnie w Podolskiej, Wołyńskiej i Kijowskiej i ma już w swem posiadaniu przeszło 70,000 dziesięcin ziemi. Otóż niedawno upatrzył sobie hr. Ignatiew jakiś majątek, należący do rodziny rosyjskiej, i postanowił go bądź co bądź nabyć, oczekując spokojnie, aż dobra te będą wystawione na licytacyę przez Bank szlachecki. Zbliża się termin licytacyi, aż nagle hrabia otrzymuje wiadomość, że owa rodzina zebrała pieniądze i wysyła swego pełnomocnika, by zapłacił ratę i sprzedaż wstrzymał. Nie wahając się długo, szle więc za tym pełnomocnikiem swego ajenta, który go upija czy przekupuje, i w dzień licytacyi — rata nie jest zapłaconą, a hr. Ignatiew zostaje właścicielem majątku. Wydziedziczona w ten sposób rodzina miała jednak stosunki u dworu. Rzecz cała doszła do carowej, a przez nią do Aleksandra III, który kazał skargę sprawdzić i ową sprzedaż unieważnić. Kiedy przed paru tygodniami hr. Ignatiew przybył do Petersburga, by przewodniczyć uroczystości Towarzystwa słowiańskiego na cześć św. Sergiusza Radoneżskiego, jawił się także i w Gatczynie, równocześnie z b. ministrem Wyszniegradzkim i jen. Kostandą. Wyszniegradzkiego car przyjął, mimo iż broszura p. Cyona o zarobkach jego przy konwersyi zrobiła w całym Petersburgu wielkie wrażenie i pół godziny z nim rozmawiał; jen. Kostandę zaprosił na śniadanie do carowej, a przed hr. Ignatiewem drzwi zamknął. O p. Witte mówią, iż małżeństwo jego z rozwiedzioną panią Lisaniewicz (żydówką z domu), mocno mu w sferach towarzyskich i dworskich szkodzi. Mimo, iż małżeństwo to zostało przez cara dla względów przyzwoitości nakazanem, carowa własnoręcznie panią ministrową wykreśliła z listy dam, mających wstęp do dworu. Car jednak przywrócił to nazwisko, a drobny ten szczegół uchodzi za wskazówkę siły stanowiska zarządzającego ministeryum skarbu, w którego zdolności car wierzy i na razie go potrzebuje.

# Sprawy krajowe.

**Lwów** 12 stycznia.

*(Reforma przepisów o opiece nad zabytkami starożytności).*

(×) Na wniosek obu kolegiów konserwatorskich krajowych we Lwowie i w Krakowie postanowił Wydział krajowy poddać bliższemu rozpatrzeniu kwestyę reformy istniejących postanowień prawnych w sprawie opieki nad zabytkami przeszłości. W tym celu zwołał Wydział krajowy ankietę złożoną z osób fachowych, która uchwaliła następującą opinię:

1) Zalecić wydanie noweli do ustaw budowniczych z postanowieniem, że gdzie chodzi o restauracyę lub zburzenie budynku, mającego wartość archeologiczną, władza nie może powziąć decyzyi przed wysłuchaniem zdania konserwatora, któremu przeciw decyzyi wolno odwołać się do władzy wyższej. 2) Oświadczyć się za wydaniem okólnika do wszystkich magistratów i zwierzchności miast i miasteczek w sprawie ochrony zabytków ruchomych, analogicznie do wydanego już okólnika w sprawie archiwaliów gminnych. — 3) Oświadczyć się za sporządzeniem sumarycznego spisu nieruchomych zabytków przeszłości, który miałby być wskazówką dla władz przy ocenieniu, czyli jakiś budynek jest zabytkiem lub nie, nie przesądzałby jednak ich decyzyi. 4) Wyrazić zdanie, że zachodzi konieczna potrzeba reformy ustawodawstwa konserwatorskiego na szerszą skalę w kierunku, wskazanym w uchwale centralnej komisyi konserwatorskiej z r. 1881.

Opierając się na powyższej opinii ankiety, Wydział krajowy uchwalił przedłożyć Sejmowi projekt ustawy, uzupełniającej krajowe ustawy budownicze dla miast Lwowa i Krakowa, dla 29 większych miast wydaną w r. 1882 i dla znaczniejszych miejscowości wydaną w roku 1889, nadto ustawę o konkurencyi kościelnej w roku 1866. Uchwała ankiety, w punkcie 4) wymieniona, zostanie również Sejmowi zakomunikowaną, który będzie miał sposobność orzec, czyli do unormowania spraw konserwatorskich uznaje się kompetentnym na zasadzie §§ 11 i 12 ustawy zasadniczej o reprez. państwa z r. 1867. Uchwała ankiety pod 3) wymieniona ma wchodzić w zakres Wydziału krajowego; wykonanie jej należy do kół konserwatorskich i zostało już rozpoczęte wydaniem przez Koło lwowskie spisu dawnych zamków i twierdz na Rusi halickiej.

W sprawie ochrony zabytków ruchomych wystosował Wydział krajowy, w myśl opinii ankiety, okólnik do wszystkich miast i miasteczek z wyjątkiem m. Lwowa i Krakowa. W okólniku tym podniósł Wydział krajowy, że ochrona wszelki h zabytków przeszłości, mających wartość artystyczną, lub pamiątkową, jest obowiązkiem każdego ucywilizowanego narodu, szanującego pamięć własnych dziejów, jest długiem względem przyszłych pokoleń. Obowiązek tem większy, jeżeli, jak w naszym kraju, zabytki świetnej przeszłości w szczupłej tylko stosunkowo zachowały się liczbie, gdy przeważna ich część padła ofiarą klęsk publicznych, lub, co gorsza, zmarniała skutkiem obojętności ogółu. W poczuciu, że zadaniem władz autonomicznych jest przestrzegać nietylko materyalnych, ale także moralnych interesów kraju, jego godności i honoru, Wydział krajowy uważa za swój obowiązek w miarę środków, służących mu do dyspozycyi, otoczyć opieką pozostałe jeszcze w kraju zabytki przeszłości i w tej myśli okólnikiem z r. 1889 polecił gminom miast i miasteczek ochronę zabytków archeologicznych w ogóle, zaś okólnikiem z r. 1887 unormował specyalnie sprawę ochrony zabytków archiwalnych. Owóż przypominając obecnie powyższe rozporządzenie, Wydział krajowy chce zwrócić teraz uwagę gmin na inne zabytki ruchome i celem unormowania ich ochrony wydał następujące rozporządzenie:

1) Gmina obowiązaną jest wszystkie swoje ruchomości starożytne, jakoto: zbroje, broń, insygnia, obrazy, meble i inne sprzęty, suknie i części ubioru, wogóle wszelkie rzeczy ruchome, pochodzące z wieków dawnych aż po koniec XVIII stulecia, a mające wartość artystyczną lub pamiątkową, przechowywać w miejscu suchem, sklepionem i zamkniętem. 2) Pieczę nad temi zabytkami oraz obowiązek uporządkowania ich i spisania winna gmina poruczyć osobie do tego uzdolnionej. 3) Inwentarz tych zabytków złożony być ma w jednym egzemplarzu w urzędzie gminnym, a w drugim egzemplarzu przedłożony Wydziałowi krajowemu. 4) Od obowiązków tych może się gmina uwolnić, jeżeli ruchome zabytki swoje złoży jako depozyt w Muzeum Narodowem w Krakowie, albo w Muzeum Ossolińskich we Lwowie. W takim razie gminą pozostałaby właścicielką deponowanych przedmiotów, Wydział krajowy zaś postarałby się o ich uporządkowanie i należyte przechowanie, a oraz o wydanie gminie inwentarza.

Nad wykonaniem przepisów pod 1, 2, 3, wymienionych, Wydział krajowy czuwać będzie z całą ścisłością bądź za pośrednictwem Wydziałów powiatowych, bądź przez własnych delegatów w myśl § 93 ust. gm. Termin ostateczny do wykonania tego rozporządzenia wyznaczył Wydział krajowy do 31 marca b. r. Gminy, które skłonne są złożyć swoje zabytki w wymienionych wyżej Muzeach, mają odnośne swe deklaracye nadesłać w tym samym terminie do Wydziału krajowego. Gminy zaś, które żadnych zabytków nie posiadają, winny zdać o tem relacyę Wydziałowi krajowemu za pośrednictwem Wydziału powiatowego.

Powyższy okólnik zakomunikował Wydział krajowy wszystkim Wydziałom powiatowym z poleceniem dalszego zakomunikowania tego rozporządzenia wszystkim zwierzchnikom gmin wiejskich.

# KRONIKA.

**Kraków** 13 stycznia.

— **JE. p. minister Zaleski** jest chory i wcale nie wyjeżdżał z Wiednia, jak to podały w pierwszej chwili wszystkie dzienniki tak nasze, jak wiedeńskie. Wiadomość o wyjeździe p. ministra ztąd powstała, że otrzymawszy telegram z doniesieniem o śmierci córki, Maryi Czarkowskiej-Golejewskiej, postanowił był p. minister natychmiast wyjechać do Zakopanego i udał się już nawet na dworzec kolejowy. Tu jednak uczuł się chorym i musiał wrócić do domu. Wiadomość o jego wyjeździe dostała się do dzienników, a nawet kół dworskich, i skutkiem tego Najj. Pan swoją kondolencyę z powodu nieszczęścia, które dotknęło rodzinę p. Zaleskiego, przesłał mu telegraficznie do Lwowa. Do Zakopanego przybyła tylko pani ministrowa Zaleska wraz z synem Wacławem. Dzień pogrzebu ś. p. Maryi Czarkowskiej Golejewskiej, jak donosi *Gazeta Lwowska*, dotychczas jeszcze oznaczony nie został. Zwłoki przewiezione zostaną prawdopodobnie do dóbr ordynackich.

— **Z Uniwersytetu.** P. Teodor Jaciów, rodem z Wolczuch i Karol Radziński z Charzewic w Galicyi, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

— **Posiedzenie Rady powiatowej krakowskiej** odbyło się w dniu dzisiejszym i poświęcone zostało rozprawom nad budżetem powiatu na r. 1893. Sprawozdanie podamy jutro.

— **Wydzierżawienie teatru krakowskiego.** Referent komisyi, układającej warunki wydzierżawienia teatru krakowskiego, radca miejski Dr F. Jakubowski złożył dzisiaj na ręce p. prezydenta Dra Szlachtowskiego wypracowany przez siebie projekt kontraktu dzierżawnego, uzupełniony stosownie do uwag i poprawek członków rzeczonej komisyi. Projekt ten wzięty będzie jeszcze raz w przyszłym tygodniu pod obrady tejże komisyi, a na posiedzeniu tem omówione zostaną także wnioski względem odpowiedzi Wydziałowi krajowemu na jego pisma w sprawie wydzierżawienia teatru. Po uchwaleniu przez komisyę, projekt zostanie wydrukowany i rozesłany członkom Rady miejskiej, którzy w przeciągu 14 dni winni zgłosić pisemnie swoje poprawki do kontraktu. Po rozpatrzeniu tych poprawek przez komisyę, sprawa przyjdzie pod dyskusyę w pełnej Radzie.

— **Wieczór tańcujący** na dochód głodnych dzieci odbędzie się dnia 1 lutego w sali hotelu Saskiego. Grono pań-opiekunek, bardzo licznie zebrane w sali Rady miejskiej w dniu 11 b. m., uprosiło do zajęcia się urządzeniem tej zabawy prezesową panią rektorową Korczyńską i panią Antoniową hr. Wodzicką. Dotychczasowe fundusze komitetu, zajmującego się żywieniem biednych dzieci, pokryją wydatki do pierwszych dni lutego; wieczór tańcujący zaś, który w zeszłym roku tak świetnie się powiódł, a także obecnie najlepsze wróży powodzenie, dopełni niezawodnie funduszów na podtrzymanie dobroczynnego dzieła aż do końca zimy.

Komitet męski, zajmujący się urządzeniem wieczoru, odbędzie w tej sprawie posiedzenie w niedzielę dnia 15 b. m. o godz. 12 w południe w sali Rady miejskiej.

— **Dom akademicki w Krakowie.** Wykaz XIX składek na budowę domu akademickiego: Wydział Rady powiatowej w Borszczowie 10 złr., Magistrat m. Tarnopola i Towarzystwo wzaj. kred. we Lwowie po 5 złr., Kasa zaliczkowa w Bołszowcach 1 złr., M. Zahradnik, aptekarz w Jeziernie, ze sprzedaży kapsułek leczniczych swego wyrobu 18 złr. 37 ct., Aleksander Szafrański 15 złr., Antonina Gramatykowa 11 złr., Roman Wimpeler, dyr. sem. naucz. w Rzeszowie, 10 złr., Bracia Bilewscy 7 złr., Leon Bogusiewicz i Augustyn Chyżewski po 5 złr.

Za te datki szanownym ofiarodawcom w imieniu obywatelskiego opiekuńczego komitetu domu akademickiego jak najuprzejmiej dziękuję. Jeżeli dalsze wkładki wpływać będą tak hojnie, jak dotychczas, można będzie przystąpić do budowy już w ciągu bieżącego roku. *Prof. Dr Korczyński.*

— **Krakowskie Stowarzyszenie pracy kobiet** rozpoczyna swoją działalność z dniem 15 b. m. Użyteczne to Stowarzyszenie ma na celu według § 2 statutu „dostarczanie pracy kobietom, będącym członkami spółki, a nadto powiększenie zarobku pracujących przez zapewnienie im, prócz wynagrodzenia za pracę, także pewnej części czystego zysku spółki.“ Cel ten jest niewątpliwie ważny i na czasie, a działalność Stowarzyszenia należycie rozwinięta przyczyni się przynajmniej w części do rozwiązania trudnej kwestyi pracy kobiecej, która ma tak wielkie ekonomiczne i moralne znaczenie. Jak trafny był pomysł założycielek Stowarzyszenia — o tem świadczy znaczna stosunkowo liczba członków, którzy dotychczas do spółki przystąpili. I tak udziały zakupili: pani Hallerowa, doktorowa Pareńska, prezydent Feliks Madejewski, hr. Honorata Dębicka, Ignacy Żółtowski, doktorowa Jadwiga Kwaśnicka, Józef Jankowski, Jan Sulikowski, pani Kraińska, hr. Sierakowska, hr. Romanowa Michałowska, panie Szołajska, Jankowska, Pelczyńska, pani delegatowa Laskowska. Wreszcie z 10 udziałami przystąpił hr. Władysław Zamoyski z Zakopanego. Znaczniejsze sumy złożyli, jako fundusz żelazny: hr. Stanisławowa Tarnowska 300 złr., bezimiennie 100 złr., hr. Andrzejowa Potocka 550 złr. (250 złr. na udziały), p. Erazm Jerzmanowski 100 złr., hr. Stanisławowa Wodzicka 100 złr. W końcu nadmieniamy, że podpisy na udziały przyjmują w Krakowie: Porębski i Zimler (Rynek, L. 8), August Raczyński (Linia A-B, Dom bankowy), Józef Neuwerth (Sukiennice) i Bazar krajowy (róg ul. Wiślnej).

— **Krakowska kongregacya kupiecka** odbędzie dnia 15 b. m. o godz. wpół do 11 zrana, w sali domu Arcybractwa miłosierdzia, posiedzenie wyborcze oraz załatwi sprawy programem objęte.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zyznow, w powiecie bialskim, na restauracyę kościoła zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Mianowania i przeniesienia.** Pan Namiestnik przeniósł weterynarza powiatowego Dymitra Marko z Kolbuszowy do Białej, a pełniącego funkcye oglądacza zwierząt i płodów zwierzęcych weterynarza powiatowego Piotra Gnatewicza ze Szczakowy do Kolbuszowy.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Dra Kazimierza Juliana Gruszczyńskiego, Józefa Klimeckiego, Dra Andrzeja Rajskiego, Ksawerego Juliana dw. im. Początka, Michała Bobakowskiego, Jakóba Wierciaka, Jana Tokarza, Franciszka Rzącę i Jana Pełeńskiego, auskultantami sądowymi dla swego okręgu.

— **Podziękowanie.** Otrzymujemy następujące pismo: Urządzona w Przemyślu 21 grudnia z. r. wenta gospodarska na rzecz kuchni ludowej przyniosła czystego zysku 751 złr. Rezultat ten należy zawdzięczyć hojności P. T. Obywatelstwa naszego. To też tym wszystkim, którzy tak szczodrze darami wentę obesłali, lub czynnym współudziałem przyczynili się do pomyślnego onejże wyniku, składam niniejszem serdeczne podziękowanie.

W Krasiczynie 12 stycznia 1893 r.

*Elżbieta Sapieżyna.*

— **Polowanie.** W dniu 11 b. m. odbyło się polowanie w Podleszanach u hr. Henryka Brezy. Polowano od godz. 11—4; w 8 strzelb zabito 91 zajęcy, 3 rogacze, 2 lisy.

— **Z Tarnobrzega** otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Podpisane gremium urzędników Starostwa i Urzędu podatkowego w Tarnobrzegu uprasza najuprzejmiej o łaskawe zamieszczenie w jednym z najbliższych numerów szanownego czasopisma następującej korespondencyi:

Z powodu odjazdu do Myślenic tutejszego starosty p. Karola Fettera, starającego się już oddawna o przeniesienie z Tarnobrzega, zamierzało podpisane gremium urzędników Starostwa i Urzędu podat., ustępującego swego szefa uczcić publicznie wspólną biesiadą. Ucztą tą chcieliśmy dać wyraz uczuciu prawdziwego szacunku i szczerej sympatyi, jaką p. starosta Fetter potrafił sobie zjednać u nas wszystkich. Na wyraźne życzenie p. Starosty zmuszeni jednak byliśmy odstąpić od swego zamiaru i ograniczyć się jedynie na pożegnaniu obojga pp. Starostów w prywatnych kółkach domowych. Żegnaliśmy ich z prawdziwym żalem jako ludzi zacnych, uczynnych i nam życzliwych, skromnem ale z serca płynącem „Szczęść Boże zawsze i wszędzie,“ a tem życzeniem żegnamy Ich i w niniejszej korespondencyi z zapewnieniem niewygasłej naszej wdzięczności, niekłamanej sympatyi i prawdziwego szacunku.

Tarnobrzeg, 10 stycznia 1893.

*Fryderyk Blum. Karol Czechowicz. Franciszek Dutkowski. Hamerski Aleksander. Kaliniewicz Grzegórz. Karol Mátyás. Dr Walery Momidłowski. Nyrkowski Władysław. Franciszek Ogorzały. Walery Olszewski. Faustyn Pruszyński. Józef Solarczyk. Setkiewicz Arseniusz. Ludwik Zajedlewski. Ferdynand Zoerner.*

— **Straszna pomyłka.** Przed kilku dniami do gorzelni p. Kazimierza Jaworskiego w Ostrowczyku polnym, w powiecie złoczowskim, przyszedł parobek Ostap Dobosz i poprosił o kieliszek wódki. Obecny w gorzelni kasyer Hersz Kupfermann polecił praktykantowi Hoszowskiemu dać Doboszowi kieliszek rumu z flaszki, stojącej w szafie. W tej szafie były atoli dwie flaszki: jedna z rumem, a druga z nierozcieńczonym kwasem karbolowym. Ponieważ oba płyny są nieco barwą do siebie podobne, Hoszowski przeto nie badając bliżej, co się znajduje we flaszkach, nalał Doboszowi zamiast rumu, kieliszek karbolowego kwasu. Dobosz go wypił i w kilka chwil potem wśród ogromnych męczarni wyzionął ducha.

— **Nowy proces polityczny.** Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: Wdrożone przez czerniowiecki

sąd krajowy karny dochodzenie przeciw redaktorowi ruskiej *Nauki* w Wiedniu Kozaryszczukowi, dalej przeciw redaktorowi wydawanej w Wiedniu *Russkoj Prawdy*, Grzegorzowi Kupczanko, oraz przeciw paru włościanom z Bukowiny, — budzi coraz większe zainteresowanie się w kołach politycznych, o ile bowiem wnosić można z ogromu materyału, jaki objęto dochodzeniem, sprawa przybiera obszerne i bardzo poważne rozmiary. Zestawiamy zewnętrzne objawy śledztwa, o ile nam takowe w obecnym stanie sprawy ogłosić wolno.

Aresztowany Kozaryszczuk przebywa w areszcie śledczym wiedeńskiego sądu krajow. karnego, w czerniowieckiem zaś więzieniu śledczem znajdują się dwaj włościanie ruscy z Bukowiny, a mianowicie Ilie Melniuk i inny, którego nazwisko nie jest nam znane. Skonfiskowane przy rewizyi u Kozaryszczuka i Kupczanki ważne papiery i dokumenta przybyły z Wiednia do tutejszego sądu, a jest to materyał obfity, albowiem zajmuje kilka ogromnych pak. Radca sądu krajowego p. Jasieniecki, który przeszło od trzech miesięcy prowadzi dochodzenie w tej sprawie, wrócił obecnie do Czerniowiec. Dalsze dochodzenia trwają bez przerwy, a sądząc z ich rozmiaru, nie skończą się prędzej, niż za parę miesięcy, pomimo iż sędzia śledczy wyłącznie tylko tej oddaje się czynności. W sprawie tej jeździł tutujszy prokurator państwa p. Kuhnen do Lwowa. W urzędowym organie policyi wiedeńskiej znajdujemy list gończy, wydany za Grzegorzem Kupczanko, który, jak wiadomo, przebywa w Petersburgu, dokąd się zawczasu schronił.

— **Cholera.** W Nowosiółce, powiatu borszczowskiego, przybyło troje dzieci chorych na cholerę i dwie osoby dorosłe; z tych dwoje dzieci zmarło. Zresztą ani w pow. borszczowskim, ani husiatyńskim niema nowych wypadków.

Według zawiadomienia Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 30 grudnia 1892 r., rząd rosyjski zniósł wszystkie środki ostrożności, wprowadzone z powodu wybuchu cholery w Galicyi, na granicy gub. lubelskiej, radomskiej, kieleckiej i piotrkowskiej.

Wedle dzienników wiedeńskich niebawem mają rozpocząć się rokowania dyplomatyczne w sprawie międzynarodowej wzajemnej ochrony przed cholerą.

W Warszawie zaszedł w dniu 8 b. m. jeden wypadek zasłabnięcia na cholerę. W szpitalach warszawskich znajduje się ogółem chorych 5 osób.

— **Biskupem w Królodworze** został mianowany kanonik kapituły kolegialnej na Wyszehradzie w Pradze X. Edward Brynych.

— **Nowa szkoła handlowa** z całkiem odrębnym charakterem założona będzie dnia 16 b. m. w Turynie pod nazwą *Christoforo Colombo*. Kurs szkolny obejmuje lat cztery, a uczeń będzie co rok zmieniał miejsce pobytu. Przez pierwszy rok pozostanie we Włoszech (Turyn), w drugim przesiedli się do Francyi (Lyon), w trzecim do Niemiec (Frankfurt nad Menem), a w czwartym do Anglii (Londyn). We wspomnianych miastach założone zostaną konwikty szkolne, w których uczniowie będą mogli mieszkać. Siedzibą dyrekcyi szkolnej jest Turyn. Wielkie korzyści, wynikające z takiego urządzenia, o którego urzeczywistnienie starali się wybitni politycy, bankierzy, przemysłowcy i mężowie nauki, — jest oczywiste. Skutkiem pobytu w obcych krajach młodzi ludzie, przygotowujący się do stanu kupieckiego, nauczą się najgłówniejszych języków nowożytnych i poznają zwyczaje handlowe owych narodów. Czwarty rok nauki poświęcony jest głównie wykształceniu praktycznemu. Dyrekcya szkoły będzie umieszczała młodych ludzi w większych bankach i domach handlowych, przyczem wszakże mieszkać będą w konwikcie i pozostaną pod nadzorem władzy szkolnej.

— **Jenerał Benjamin Franklin-Butler**, wpływowy polityk amerykański, o którego śmierci wczoraj donieśliśmy, urodził się w r. 1818 w Deerfield w New-Hampshire. Pierwotnie był przeznaczony do stanu duchownego, oddawszy się jednak studyom prawnym, został adwokatem i niebawem jako kandydat partyi demokratycznej zasiadł w ciele prawodawczem. W r. 1860 był członkiem demokratycznego konwentu narodowego. Kiedy odłączyły się południowe stany, Butler był jednym z pierwszych, którzy uznali wielkość niebezpieczeństwa. Dnia 15 kwietnia 1861 r. ukazała się odezwa prezydenta Lincolna do ludu; w dwa dni potem Butler, jako jenerał brygady, wyruszył z trzema pułkami do Maryland i otrzymał komendę nad departamentem wschodniej Wirginii z główną kwaterą w forcie Monroë. Tam wsławił się zwłaszcza przez stanowczość, z jaką wbrew trwożliwemu postępowaniu rządu, niewolnikom, którzy do niego uciekali, zapewniał wolność. Wróciwszy do Massahussetts, utworzył tu armię do ekspedycyi na meksykańskie wybrzeża. Dnia 1 maja 1862 r. z siłą 2.500 ludzi zajął miasto Nowy Orlean i rządził niem aż do grudnia tegoż roku. Butler był przedmiotem zaciekłej nienawiści zwolenników handlu murzynami, był jednak, jako rządca Nowego Orleanu, łagodny i sprawiedliwy. W grudniu 1864 r. przedsięwziął zwycięską ekspedycyę na fort Fisher pod Wilmington, poczem usunął się do życia prywatnego. W r. 1866 wybrany został deputowanym na kongres i był nim aż do r. 1875; należał do najgorliwszych oskarżycieli prezydenta Johnsona. W ostatnich latach usunął się zupełnie z życia publicznego.

### Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę 14 b. m. po raz pierwszy: *Podróż na Wschód* (die Orientreise), komedya w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga; tłómaczył M. Sachorowski.

W niedzielę 15 b. m.: *Dwie sieroty*, dramat w 5 aktach D'Ennery i Cormon.

We wtorek 17 b. m. po raz drugi: *Podróż na Wschód* (jak wyżej).

— Dnia 12 stycznia pochmurno, wietrzno; termometr od —7·5 spadł wieczorem na —10·6 C. Barometr z małym ruchem; o godz. 7-mej rano dnia 13 stycznia stan jego był 740·4 mm., termometru —13·0 Cels. Wiatr zachodni.

W sobotę dnia 14 stycznia: św. Feliksa męcz.

## Ruch artystyczny i umysłowy.

**Z teątru.** P. Melania Wachtlówna wczorajszym swym debiutem w roli Tosi w *Pierwiosnkach* wywarła wrażenie niezwykle korzystne. Oczywiście mowa tu nie o tem, jaką była Tosia p. Wachtlównej, ale czem, sądząc z debiutu, może być kiedyś sama artystka. Mowa przedewszystkiem o warunkach scenicznych, które debiutantka niewątpliwie posiada w znacznym stopniu. Postawa, choć niewysoka, ale kształtna; ruchy, choć czasem jeszcze niezręczne, ale zawsze prawie wdzięczne; twarz, a zwłaszcza oko nadzwyczaj wyraziste, głos, choć wczoraj trochę ściśnięty, jednak wyraźnie dźwięczny, w niskim rejestrze chwilami pełny i zupełnie piękny, w górnej bez tendencyi do krzykliwości. Jedyną ujemną stroną w tych warunkach, ujemną wprawdzie bardzo, lecz na szczęście nie nieodwołalnie, jest wymowa (nie dykcya w scenicznem pojęciu). Debiutantka nie wymawia litery *l*; między dźwiękami *cz* a *trz* nie czyni prawie różnicy, samogłoska *i* ciągle prawie przyćmiona i zbliżona do *y*.

Z początku, zapewne wskutek tremy, p. Wachtlówna zbyt przyspieszała tempo wiersza, który później mówiła poprawnie, choć dość sucho, powiedziałbym: za mało śpiewnie. Ztąd może jej Tosi zabrakło poezyi, która jest w roli niezbędną. Zresztą rola na debiut wogóle, a dla p. Wachtlównej szczególnie niewłaściwa. Nie sądzimy, iżby to była artystka dla ról naiwno-lirycznych; raczej może liryzm z dramatycznym odcieniem będzie jej właściwem polem. Kilka ustępów w roli Tosi, które noszą tę cechę, grała p. Wachtlówna najlepiej. Były w nich nawet niepewne jakieś zarysy „stylu," jakieś jakby nieśmiałe porywy i chęci rozwinięcia siły, zakreślenia szerszej dramatycznej frazy w dobrym niemieckim stylu scenicznym.

W każdym razie wszystko to bardzo jeszcze pierwotne i w lekkich tylko występujące konturach. Wiele pracy, bardzo wiele pracy, wołamy zwykle debiutantkom: tu czynimy to z milszem, niż zwykle uczuciem, bo z pewniejszą, niż zwykle, nadzieją, że pracować warto, że z tej pracy będzie dla sceny dobry plon. Serdecznie tego życzymy młodej artystce. *

**Koncert Stojowskiego.** W poniedziałek dnia 16 b. m. odbędzie się w sali hotelu Saskiego koncert Zygmunta Stojowskiego. Miasto nasze, które zajmowało się zawsze żywo najpierw rozwojem młodego talentu, nareszcie jego wzrastającą za granicą sławą, bez wątpienia skorzysta ze sposobności usłyszenia młodego wirtuoza, który z takiem powodzeniem koncertował w Paryżu, Londynie i Berlinie. Stojowski zdobył sobie imię nietylko jako dzielny wykonawca, ale i jako kompozytor, rokujący najpiękniejsze nadzieje. Będziemy mieli sposobność zapoznania się z najnowszemi jego utworami za dni kilka.

Program koncertu jest następujący: Preludyum i fuga e-moll Bach na organy (transkrypcya fortepianowa Liszta). Sonata, opus 54, Beethoven. Ballada f-mol, Chopin. Etiudy symfoniczne, Schumann. Koncert es-dur (z orkiestrą) Liszta. Preludyum, Legenda, Mazurek, Serenada — Z. Stojowski. Z „humoresek w formie tańców" en route, etiuda koncertowa — Godard.

**Kwartet Żeleńskiego w Wiedniu.** Mamy przed sobą program koncertu, który w sali Bösendorfera odbędzie się 21 b. m. pod nazwą „Kwartetu Druckera." Wiadomo, że skrzypek Drucker złożył swój własny kwartet w Wiedniu (wraz z pp.: Capausek, Jelinek i Giller). Obok Mozarta kwartetu G-dur i Beethowena C-moll, umieścił w programie ostatni kwartet (A-dur) Władysława Żeleńskiego. Zamiarem pana Druckera jest obznajamiać Wiedeń z utworami polskich autorów.

**Koncerty polskie w Wiedniu.** Prof. Domaniewski powrócił z Warszawy, dokąd udał się był w celu porozumienia się z muzykami tamtejszymi w sprawie koncertów polskich w Wiedniu. Dłuższe narady doprowadziły do ostatecznej uchwały urządzenia w jesieni r. b. dwóch koncertów o programie czysto polskim ze współudziałem najpierwszych sił wokalnych i instrumentalnych naszego kraju, orkiestry filharmonicznej wiedeńskiej, oraz chóru krakowskiego Towarzystwa muzycznego. Szczegółowy program i współudział nie omieszkamy podać w swoim czasie, na dziś tyle tylko dodać możemy, że zarówno prof. Domaniewski, jak i jego warszawscy i krakowscy koledzy, rozpoczęli akcyę przygotowawczą z całą energią.

## Dział ekonomiczny.

### Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

**Kraków** 13 stycznia.

Na targach zbożowych zagranicą prawie wszędzie objawiło się w tym tygodniu usposobienie lepsze i ceny zboża doznały małoznaczącej co prawda zwyżki. Okoliczność ta pozostała jednak na dzisiejszy targ tutaj bez żadnego wpływu, ponieważ młynarze jak przedtem, tak i teraz, skarżą się na trudność odbytu na mąkę i ograniczają się w zakupnach. W cenach nie zaszły dzisiaj prawie żadne zmiany, a co do pszenicy i żyta usposobienie było nawet nie złe. Jęczmień mimo obniżonych cen trudny napotyka odbyt.

Płacono pszenicę białą 7·90 do 8·20, czerwoną 7·70 do 8·15, żółtą 7·70 do 8·15 złr.; żyto 6·65 do 6·85 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·50, na kaszę 5·30 do 5·50 złr.; owies 5·50 do 5·90 złr; rzepak 11·25 do 11·80 złr.; koniczynę czerwoną — do —, białą — do — złr.; wszystko za 100 kilogramów.

**Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.**

## Telegramy własne „Czasu".

**Wiedeń** 13 stycznia. Na wczorajszej konferencyi hr. Taaffego z przywódcami lewicy obecny był także Schoenborn, z czego można wnosić, że przedmiotem obrad była sprawa językowa czeska. Dalsze konferencye z lewicą odbędą się w przyszłym tygodniu. Dotychczasowy przebieg, pomimo trudności, daje nadzieję, że osiągnięty zostanie jakiś pozytywny rezultat, jeżeli nie zajdzie jaka nagła przeszkoda.

**Poznań** 13-go stycznia. Posłowie Cegielski, Dziembowski i Motty udali się do naczelnego prezesa z zapytaniem, czy inspektor Schwalbe z własnej inicyatywy wydał rozporządzenie, ścieśniające udzielanie prywatnej nauki polskiej, przyczem wyrazili żal i ubolewanie z powodu tego rozporządzenia. Naczelny prezes zapewnił, iż „na urzędowe zażalenie nastąpi objektywna, życzliwa i rychła odpowiedź."

W pismach niemieckich znajduje się wiadomość, że wszyscy inspektorzy szkolni w Księstwie oświadczyli się za ograniczeniem nauki prywatnej języka polskiego i że wszyscy rozeszlą takie samo rozporządzenie, jak Schwalbe. Dziwnie wygląda ta wiadomość wobec zapewnień ministra Bossego w sejmie, że o rozporządzeniu Schwalbego nic nie wie i że przypuszczać chyba może, że wydane ono zostało celem ukrócenia niewłaściwych agitacyj. Co do religii i jej wykładu, oświadczył Bosse, iż kieruje się tem przekonaniem, że winna ona być udzielaną w języku ojczystym i może się znajdą sposoby, ażeby z tem połączyć i o tyle naukę języka ojczystego, by dzieci nauczyły się czytać i pisać w tymże języku. Co do prywatnej nauki polskiej stoi minister na stanowisku reskryptu hr. Zedlitza i o ścieśnieniu go żadnem nie myśli.

**Berlin** 13 stycznia. Dzienniki żądają, ażeby ogłoszony został autentyczny tekst ostatnich oświadczeń Capriviego w komisyi wojskowej, albowiem te oświadczenia dodają otuchy nieprzyjaciołom ligi trzech państw przez wyrażenie niepewności co do przyszłego zachowania się Włoch.

**Paryż** 13 stycznia. Przygotowuje się w sprawie panamskiej niespodziewany zwrot. Parlamentarna komisya śledcza ogłosić ma nazwiska wszystkich, wmięszanych w skandal panamski; między tymi znajduje się podobno kilku członków prawicy, których nazwiska dotychczas były zamilczane.

## Telegramy biura koresp.

**Wiedeń** 13 stycznia. Wczoraj po południu odbyła się u hr. Taaffego konferencya, w której wzięli udział deputowani: Plener, Chlumetzky, Heilsberg, jakoteż ministrowie: Schoenborn, Gautsch, Bacquehem i Steinbach. Dalszy ciąg obrad nastąpi później.

**Wiedeń** 13 stycznia. *Wiener Ztg* ogłasza: Przy grecko-katolickiej kapitule katedralnej w Stanisławowie został zamianowany kustosz kapituły X. Jan Litwinowicz dziekanem kapituły, X. kan. Szymon Tkaczunyk kustoszem kapituły. — Wicerektor seminaryum duchownego we Lwowie X. Seweryn Toroński mianowany został profesorem teologii pastoralnej w dyecezyalnem seminaryum w Przemyślu, a X. Jan Grobelski oraz honorowy kanonik i rektor grecko-katolickiego seminaryum duchownego we Lwowie X. Aleksander Baczyński kanonikami kapituły metropolitalnej we Lwowie.

**Liberec** 13 stycznia. Przy wyborach do miejskiej reprezentacyi gminnej w drugiem kole wyborczem, które dotychczas należało bezsprzecznie do partyi narodowo-niemieckiej, wybranych zostało 9 narodowców i 1 członek stronnictwa liberalnego. Prócz tego między 5 narodowcami i 5 liberałami odbędzie się wybór ściślejszy.

**Buda-Peszt** 13 stycznia. Na posiedzeniu Izby deputowanych Hoitsy wniósł rezolucyę, wzywającą rząd do przedłożenia projektu ustawy w sprawie reaktywowania węgierskiego narodowego sztandaru i barw królewskiego panującego domu. W toku dyskusyi podniósł Wekerle, że czarno-żółta chorągiew nie była nigdy uważaną za godło cesarstwa rzymskiego lub austryackiego cesarstwa, lecz jako od wieków przyjęta rodzinna barwa panującej dynastyi. Każdy zresztą monarcha ma prawo wybrać sobie swoje barwy. Co do wspólnego herbu oświadczył Wekerle, iż podejmie na nowo przerwane w tej sprawie rokowania.

**Berlin** 13 stycznia. Na posiedzeniu parlamentu w odpowiedzi na interpelacyę Liebknechta, oświadczył sekretarz stanu Boetticher, że nędza w tym roku nie wzmogła się tak znacznie, aby potrzebne były nadzwyczajne środki zaradcze. Przemysł niemiecki podniósł się w r. 1892. Strejk w Saarbrücken jest krokiem lekkomyślnym. Socyalni demokraci powstrzymując robotników górniczych od strejku, przyczyniliby się najskuteczniej do polepszenia bytu klasy robotniczej.

**Berlin** 13 stycznia. Na posiedzeniu parlamentu oświadczył minister Berlepsch, że strejk zakończy się wkrótce, dzięki spokojnemu zachowaniu się władz górniczych, które atoli nie pobłażają wcale podżegaczom.

**Berlin** 13 stycznia. *Berliner Tageblatt* ogłasza, iż nie zgadza się z prawdą doniesienie dzienników, jakoby kanclerz Caprivi wypowiedział, jako wyraz własnego zapatrywania zdanie, że droga do Konstantynopola nie prowadzi już teraz przez Wiedeń, lecz przez bramę brandeburską. Kanclerz mówił o panującej w szerokich kołach rosyjskich nieufności względem Niemiec, przyczem podniósł, że wrogie niemieckiej narodowości żywioły w Rosyi, rozwijają przeciw Niemcom agitacyę, mówiąc, że droga do Konstantynopola prowadzi już nie na Wiedeń, lecz przez brandeburską bramę.

**Berlin** 13 stycznia. *Nordd. Al'g. Ztg* oświadcza, że ogłoszone przez dzienniki sprawozdania o rzekomych oświadczeniach Capriviego, poczynionych w komisyi wojskowej, nie są autentyczne. Polegają one jedynie na pogłoskach, a w niektórych miejscach przekręcają wprost słowa kanclerza.

**Hamburg** 13 stycznia. U pewnego stolarza, pozostającego w areszcie, wykryto prątki choleryczne.

**Gerstal** 13 stycznia. Onegdaj w nocy nastąpił wybuch dynamitowy przed domem przedsiębiorcy, atoli nikt nie został raniony.

**Petersburg** 13 stycznia. Witte zamianowany został ministrem finansów, a Kriwoszein ministrem komunikacyi.

**Petersburg** 13 stycznia. Sprawozdanie ministra finansów Wittego podnosi ciężkie położenie kraju, wywołane nieurodzajem i cholerą. Widocznym jest jednak zwrot ku lepszemu i wogóle oczekiwać można zupełnego przezwyciężenia obecnego przesilenia. Minister finansów rozwija następnie program, według którego wydatki państwowe na podniesienie ekonomicznego położenia kraju, na handel, przemysł i rolnictwo nie mogą być zmniejszone, należy więc podwyższyć wydatki na koleje, budowę portów i prace około kultury rolnej, prowadzone przez ministerstwo dóbr państwa. Nowe podwyższenia podatków wynoszą $24\frac{1}{2}$ mil. rs. Witte podnosi następnie pokojowe usposobienie Rosyi i stwierdza, że gromadzenie złota wcale nie zmierza do utworzenia funduszu wojennego. Zasoby złota wynoszą 600 mil. rs., z których 360 mil. rs. służy do pokrycia kredytu i do zwalczania zagranicznych spekulacyj giełdowych, zmierzających do zdeprecyonowania rosyjskich not i zasobów. Rząd w razie potrzeby zrobi z gotówki tej użytek.

**Petersburg** 13 stycznia. Budżet państwowy na roku 1893 preliminuje dochody o 149,423.694 rs. wyżej, a wydatki o 75,155.319 rs. niżej, niż w roku poprzednim.

**Belgrad** 13 stycznia. Prowizoryczna konwencya handlowa między Serbią a Anglią przedłużoną została do 13 lipca 1893 r.

**Buenos-Ayres** 13 stycznia. Powstanie w prowincyi Corrientes zostało stłumione.

**San-Francisco** 13 stycznia. W Osaka wybuchł w przędzalni pożar, 250 domów spłonęło. 125 osób, przeważnie dziewcząt, zatrudnionych w przędzalni, zginęło w płomieniach.

### Przesilenie we Francyi.

**Paryż** 13 stycznia. Parlamentarna ankieta panamska domaga się od rządu energicznego poszukiwania czeków Artona. Zdaniem komisyi, wyjaśniające dowody znaleść można w księgach domów bankowych: Offrog, Landry i Neobert, jakoteż w znanym banku Proppera.

**Paryż** 13 stycznia. Krążą pogłoski, iż w Izbie deputowanych wniesioną będzie interpelacya, zapytująca rząd, jaką rolę odegrał Bourgeois w r. 1888, jako sekretarz stanu za rządów gabinetu Floqueta, przy ówczesnych operacyach funduszami panamskiemi.

Zaprzeczają wiadomości *Libre parole* o aresztowaniu Eiffla.

**Paryż** 13 stycznia. Na posiedzeniu Izby deputowanych wniósł Hubbard interpelacyę, żądającą przyśpieszenia terminu ogólnych wyborów. Bulanżysta Chiche domaga się rozwiązania parlamentu. W odpowiedzi oświadczył prezes ministrów Ribot, że należy wymiarowi sprawiedliwości pozostawić zupełną niezawisłość i wszystkie środki, potrzebne do ukończenia rozpoczętego dzieła. Jeśli Izba zezwoli na normalny tok sprawy, to będzie ona prawidłowo rozstrzygniętą przed sądem. (Oklaski). Izba winna rozpocząć na nowo parlamentarne obrady i prace i pozwolić, aby sprawiedliwość szła swoją drogą.

Izba uchwaliła następnie 329 głosami przeciw 206 przejście do porządku dziennego. Następne posiedzenie, na którem toczyć się będzie dyskusya budżetowa, odbędzie się w poniedziałek.

**Paryż** 13 stycznia. Admirał Rieunier przyjął tekę ministra marynarki.

Na posiedzeniu Izby deputowanych miał, według zwyczaju, nowy prezydent Kazimierz Perier przemowę, w której oświadczył, że upadek pojedynczych osób nie dotyka Rzeczypospolitej, umiejącej karać popełnione błędy.

**Paryż** 13 stycznia. Wskutek kroków poczynionych przez przewodniczącego ankiety parlamentarnej Brissona, sędzia śledczy skonfiskował u bankiera Proppera nowe i ważne papiery, dotyczące sprawy panamskiej. Znajdować się mają między niemi korespondencye i książka czekowa Artona.

**Paryż** 13 stycznia. Proces panamski toczy się w dalszym ciągu przy tłumnym współudziale publiczności. Prezydent zauważył, że konieczne jest przerobienie całego sposobu prowadzenia ksiąg. Po rzeczoznawcy Rossignolu przesłuchiwany był likwidator Monchicourt, który zaznaczył, że Ferdynand Lesseps nie uwzględniał żadnych uwag i wypłacał ciągle bez rachunku Reinachowi i Levy-Cremieux honorarya. Reinach i Levy-Cremieux mieli sobie poruczone wynagradzanie tych, którzy popierali przedsiębiorstwo panamskie. Reinach zatrzymywał większą część pieniędzy dla siebie.

Inżynier Rousseau podniósł, że Ferdynand Lesseps miał ślepą wiarę w powodzenie dzieła.

### Od Administracyi „Czasu."

Dla ociemniałego pedagoga W. K. złożył X. kan. Opidowicz 2 złr.

## NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

### Podziękowanie.

Jaśnie Wielmożny Hr. J. Tarnowski, właściciel dóbr Byszowa i Olesina, raczył łaskawie darować na budowę szkoły ludowej w Byszowie kwotę 300 złr., również odstąpił gminie cegielnię do wyrobienia cegły na cerkiew, ile potrzeba, na kilka lat. Mieszkańcy gminy Byszowa za tak hojny dar składają Mu najserdeczniejsze podziękowanie. Niech Wszechmocny Bóg najdłuższe lata w zdrowiu i szczęściu zachować Go nam raczy.

Daj Boże innym gminom takiego Pana i Dobrodzieja.

*Łukasz Michalczuk* i *Piotr Krawczuk*,
w imieniu gminy.

(218)

**Bułgarya.** Z powodu świetnego wyniku wystawy narodowej w Filipopolu weszła Bułgarya jakby jednym skokiem w szereg innych państw europejskich. Lud bułgarski zrzucił z siebie wschodnią odzież bajeczną i okazuje się jako dzielny i wytrwały żywioł w działaniu innych państw. Wskutek uchwalonej przez sobranie ustawy, zaraz po ukończonej wystawie przyznano zakładaniu nowych gałęzi przemysłowych tak cenne przywileje, że nie można wątpić o ich pożądanym wyniku, skoro Bułgarya posiada w różnych rękodziełach dobrze wyćwiczoną ludność. (190)



### KURSA TELEGRAFICZNE.

**Wiedeń** 13 stycznia 2 godzina 30 min. po poł.

| | zł. ct. | | zł. ct. |
|---|---|---|---|
| Renta austryac. papier. opodat. | 98 25 | Anglobank | 152 25 |
| „ srebrna „ | 97 95 | Union | 245 — |
| „ 4% złota | 116 55 | Bankverein | 116 75 |
| „ 5% pap. nieop | 100 70 | Akcye Länderbank | 232 40 |
| Akcye Ban. Aus.-W. | 1000 | „ kol. Kar. Lud. | 218 50 |
| „ kredytowe | 317 50 | „ „ lwowsko-czerniow. | 250 — |
| Londyn | 120 60 | „ „ połud. | 91 62 |
| Napoleony | 9 $60\frac{1}{2}$ | Elbethal | 227 25 |
| Dukaty | 5 67 | Nordbahn | 2832 |
| Marki | 59 20 | Staatsbahn | 293 50 |
| 5% Renta węg pap. | 100 80 | Alpin | 53 70 |
| 4% „ „ złota | 114 30 | Akcye tytoniowe | 167 — |
| Losy prem. węg. | 146 — | Ruble | 122 — |
| Losy tureckie | 44 30 | | |

Usposobienie giełdy: stałe.

**Berlin** 13 stycznia.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Banknoty austr. | 168 75 | 4% Listy likw. pols. | 63 40 |
| Krótki Wiedeń | 168 75 | Akc. kol. Kar. Lud. | — — |
| Banknoty ros. | 206 50 | „ austr. kred. | 172 12 |
| 5% Listy zast. pols. | 65 — | Ultimo Ruble | 206 50 |

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
*Michał Chyliński.*

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu":
**ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie.**
**Telefonu Nr 50.**

### Kurs walut i papierów wartościowych.

**Kraków** 13 stycznia.

| | płacą zł. ct. | żądają zł. ct. |
|---|---|---|
| *Waluty.* | | |
| Ruble rosyjskie papierowe za 100 | 121 — | 122 — |
| Marki niemieckie za 100 | 59 — | 59 40 |
| 20-frankówka | 9 55 | 9 65 |
| Dukaty cesarskie | 5 60 | 5 70 |
| Ruble srebrne | 1 15 | 1 25 |
| *Papiery wartościowe.* | | |
| Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież. | | |
| 4½% galic. banku hipotecznego | 98 75 | 99 50 |
| 5% „ „ „ | 100 80 | 101 50 |
| 5% „ „ „ z 10% prem. | 108 10 | 108 80 |
| 4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr. | 96 50 | 97 50 |
| 4% „ „ „ „ 41 let. | 95 50 | 96 50 |
| 4% „ „ „ „ 56 let. | 95 — | 96 — |
| 4½% „ „ „ „ | 100 80 | 101 50 |
| 4½% galicyjskiego banku krajowego | 99 75 | 100 40 |
| 6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.* | 100 50 | 101 50 |
| 5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop. | 101 50 | 102 50 |
| *Obligacye* (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.). | | |
| 5% galicyjskie indemnizacyjne | 104 75 | 105 50 |
| 4% „ propinacyjne | 96 30 | 97 30 |
| 5% komun. gal. bank. kraj. I em. | 101 — | 101 75 |
| 5% „ „ „ „ II „ | 100 75 | 101 25 |
| 4% pożyczki krajowej galic. | 92 30 | 93 — |
| 4½% „ „ „ | 98 50 | 99 — |
| 6% „ „ „ | 103 — | — — |
| 4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop. | 98 — | 99 50 |
| *Akcye* (za sztukę oprócz kup. bież.) | | |
| galicyjsk. banku hipotecznego | 338 — | — — |
| kolei Karola Ludwika | 217 50 | 220 — |
| „ lwowsko-czerniowieckiej | 244 — | 246 — |
| *Losy* | | |
| miasta Krakowa | 23 — | 24 — |
| „ Stanisławowa | 40 — | — — |
| czerwonego krzyża austryackie | 18 — | 19 — |
| „ „ węgierskie | 12 — | 13 — |
| „ „ włoskie | 12 50 | 13 50 |
| węg. budowy tumu (Bazylika) | 6 60 | 7 20 |

### Cennik lwowskiej Izby handlowej.

**Lwów** 12 stycznia.

| | płacą zł. ct. | żądają zł. ct. |
|---|---|---|
| Akcye gal. banku hipotecznego | 339 — | — — |
| 5% listy banku hipotecznego | 101 — | 101 70 |
| 5% „ „ hipot. z 10% pr. | 108 10 | 108 80 |
| 4½% „ „ „ | 98 35 | — — |
| 4½% listy galic. banku kraj. | 99 60 | 100 30 |
| 4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l. | 95 70 | — — |
| 4½% „ „ „ „ „ | 100 50 | 101 20 |
| 4% „ „ „ „ „ 56 l. | 95 20 | — — |
| Galic. obligacye indemnizacyjne | 104 80 | 105 50 |
| „ „ propinacyjne | 96 50 | 97 20 |
| 4½% oblig. pożyczki kraj. gal. | 99 — | — — |

### Kurs giełdy warszawskiej.

**Warszawa** 12 stycznia.

| | rub. k. | rub. k. |
|---|---|---|
| 5% listy zast. Tow. kred. ser. I | — — | 102 35 |
| 5% „ „ „ „ s. II—V | — — | 102 25 |
| 4% „ likwidacyjne Król. Pol. | 99 10 | 99 40 |
| 5% „ zast. m. Warszawy ser. I | — — | 102 50 |
| 5% „ „ „ „ „ V | — — | 101 75 |

### Kurs giełdy wiedeńskiej.

**Wiedeń** 12 stycznia.

| | płacą zł. ct. | żądają zł. ct. |
|---|---|---|
| *Renty* | | |
| $4\frac{2}{10}$% papierowa | 98 30 | 98 50 |
| $4\frac{2}{10}$% srebrna | 97 90 | 98 10 |
| 4% złota austryacka | 116 60 | 116 80 |
| 5% papierowa austryacka | 100 55 | 100 75 |
| 4% złota węgierska | 114 10 | 114 30 |
| 5% papierowa węgierska | 100 75 | 100 95 |
| *Obligacye* | | |
| 5% indemnizacyjne galicyjskie | 104 60 | 105 60 |
| 4% „ węgierskie | 95 80 | 96 80 |
| 4½% pożyczki krajowej galic. | 98 75 | — — |
| 4% „ „ | 92 50 | — — |
| 4% propinacyjne galicyjskie | 96 40 | 97 40 |
| *Listy zastawne i dłużne.* | | |
| 3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880 | 113 — | 114 — |
| 3% „ „ „ „ „ 1889 | 110 50 | 111 — |
| 5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr. | 108 20 | — — |
| 5% „ „ „ „ | 101 — | 102 — |
| 4½% „ „ „ „ | 98 75 | — — |
| 4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l. | 95 50 | — — |
| 4½% „ „ „ „ „ | 101 — | — — |
| 4% „ „ „ „ „ 56 l. | 94 90 | — — |
| 4½% zast. gal. banku kraj. | 100 — | — — |
| 4% austro-węg. banku | 99 70 | 100 20 |
| 4% dłużne prem. węg. bank. hip. | 129 30 | 130 — |
| *Priorytety* | | |
| 4% kolei północnej Ferdynanda | 100 — | 100 50 |
| 4% „ Koszyce-Bogumin | 97 — | 97 80 |
| 4% „ Lwów-Czern. opodat. | 88 50 | 89 50 |
| 4% „ „ nieopod. | 96 40 | 97 40 |
| 3% „ południowej | 149 75 | 150 75 |
| 4% „ węgiersko-galicyjskiej | 95 90 | 96 90 |
| *Akcye* | | |
| anglo-austryack. banku 120 złr. | 151 50 | 152 — |
| wiedeńsk. banku związk. 100 „ | 116 80 | 117 40 |
| austr. zakł kred. ziem. 80 „ | 386 75 | 387 75 |
| aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „ | 316 90 | 317 60 |
| węg. banku kredytow. 200 „ | 364 — | 365 — |
| galic. banku hipoteczn. 200 „ | 340 — | — — |
| austr. ban. dla krajów kor. 200 „ | 230 25 | 230 75 |
| austro-węgiersk. banku 600 „ | 997 — | 1003 |
| Unionbanku 200 „ | 243 75 | 244 75 |
| kolei Albrechta 200 „ | 95 — | 96 — |
| „ Alfölda 200 „ | 200 50 | 201 — |
| „ północ. Ferdynad. 1050 „ | 2830 | 2835 |
| „ Karola Ludwika 210 „ | 218 50 | 218 75 |
| „ Koszyce Bogumin 200 „ | 188 — | 188 10 |
| „ Lwow.-Czerniow. 200 „ | 249 75 | 250 25 |
| „ państwowej 200 „ | 293 50 | 294 — |
| „ południowej 200 „ | 92 — | 92 50 |
| „ węgier.-galicyjskiej 200 „ | 201 50 | 202 50 |
| „ węg. półn.-wschod. 200 „ | — — | — — |
| górnicze Alpine Montan 100 złr. | 52 70 | 53 40 |
| tureck. Tow. tytoniow. 200 fr. | 165 25 | 166 — |
| *Losy* | | |
| państwowe z r. 1854 po 250 złr. | 146 — | 147 — |
| „ „ 1860 „ 500 „ | 148 — | 149 — |
| „ „ 1860 „ 100 „ | 163 — | 164 — |
| „ „ 1864 „ 100 „ | 189 — | 190 — |
| węg. prem. z. r. 1870 po 100 „ | 147 50 | 148 50 |
| „ regul. Cisy | 139 50 | 139 75 |
| austr. regul. Dunaju | 128 60 | 129 — |
| miasta Wiednia z r. 1874 | 165 50 | 166 50 |
| serbskie 100 frankowe | 39 60 | 40 20 |
| tureckie | 44 — | 44 50 |
| węg. budowy tumu (Bazylika) | 7 — | 7 50 |
| kredytowe z r. 1858 | 191 — | 192 — |
| miasta Krakowa | 24 75 | — |
| czerwonego krzyża austryackie | 18 75 | 19 25 |
| „ „ węgierskie | 12 75 | 13 25 |
| Rudolfa | 25 — | 26 — |
| miasta Stanisławowa | 41 — | 43 — |
| *Waluty.* | | |
| Dukaty cesarskie | 5 67 | 5 69 |
| 20-frankówki | 9 59 | 9 60 |
| Funty szterlingi angielskie | 12 05 | 12 07 |
| Marki niemieckie | 59 17 | 59 22 |
| Ruble papierowe | 120 — | 121 — |

# OBWIESZCZENIE.

L. 61. (186-1-3

Celem zabezpieczenia dostawy kamienia na konserwacyę drogi krajowej szląskiej (Kraków - Chełmek) na rok 1893, względnie na lat trzy od 1893 r. do 1895 r. włącznie, a mianowicie: kamienia porfirowego 3130 metrów sześc. w cenie kosztorysowej 8454 złr. 45 ct., tudzież kamienia wapiennego 160 metr. sześc. w cenie kosztorysowej 201 złr. 60 ct., z wydobyciem, potłuczeniem, dostawą i ułożeniem w pryzmy, każda po 1·3 m. (po lewej stronie drogi), odbędzie się w biurze Wydziału Rady powiatowej w Chrzanowie **w dniu 26 stycznia 1893 r. powtórna rozprawa** na podstawie ofert pisemnych, przy której **mogą być wnoszone oferty także wyżej ceny kosztorysowej.** Przyjmowane będą również oferty na dostawy częściowe i trzechletnie.

Ogłoszenia szczegółowe z podaniem cen jednostkowych i ilości pryzm na każdy kilometr, wywieszone są w Magistracie w Krakowie i w Wydziałach Rad powiatowych w Krakowie, Wieliczce, Białej, Wadowicach i Chrzanowie; bliższe zaś warunki dostawy przejrzane być mogą w kancelaryi Wydziału powiatowego w Chrzanowie.

**Z Wydziału Rady powiatowej**

Chrzanów, dnia 7 stycznia 1893 r.

Prezes: *Wodzicki* m. p.



Czcionkami Drukarni „Czasu." — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*